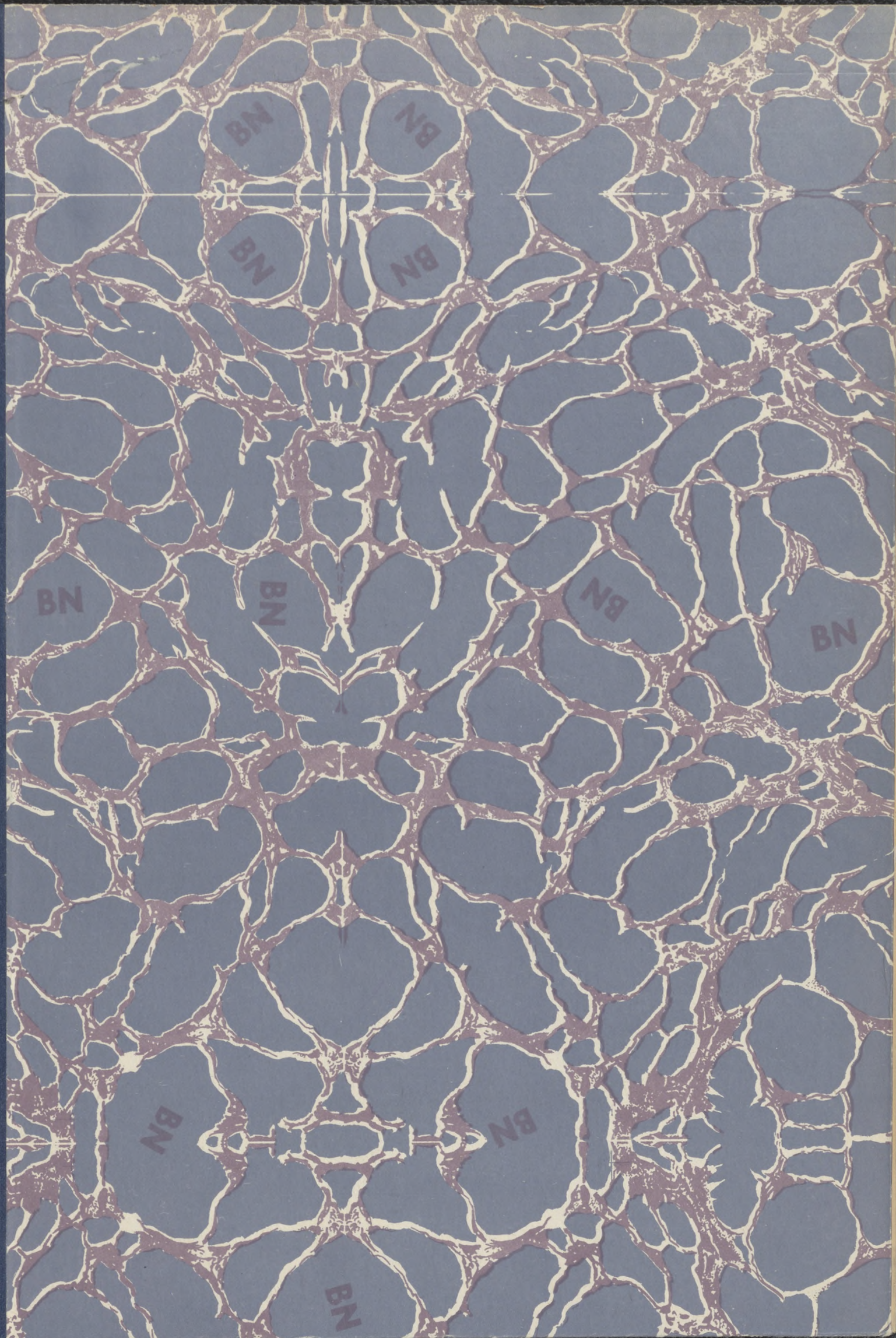


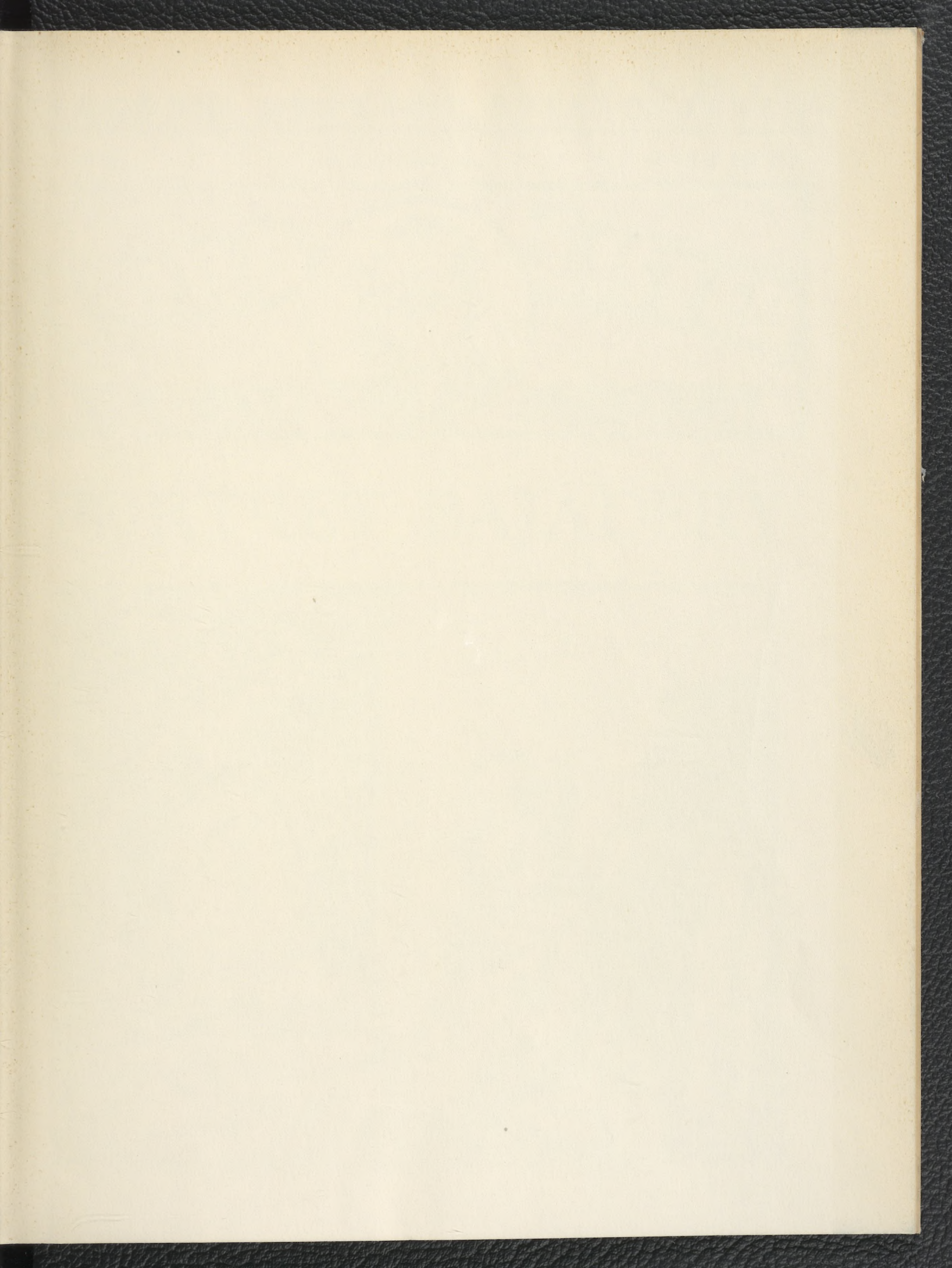
78

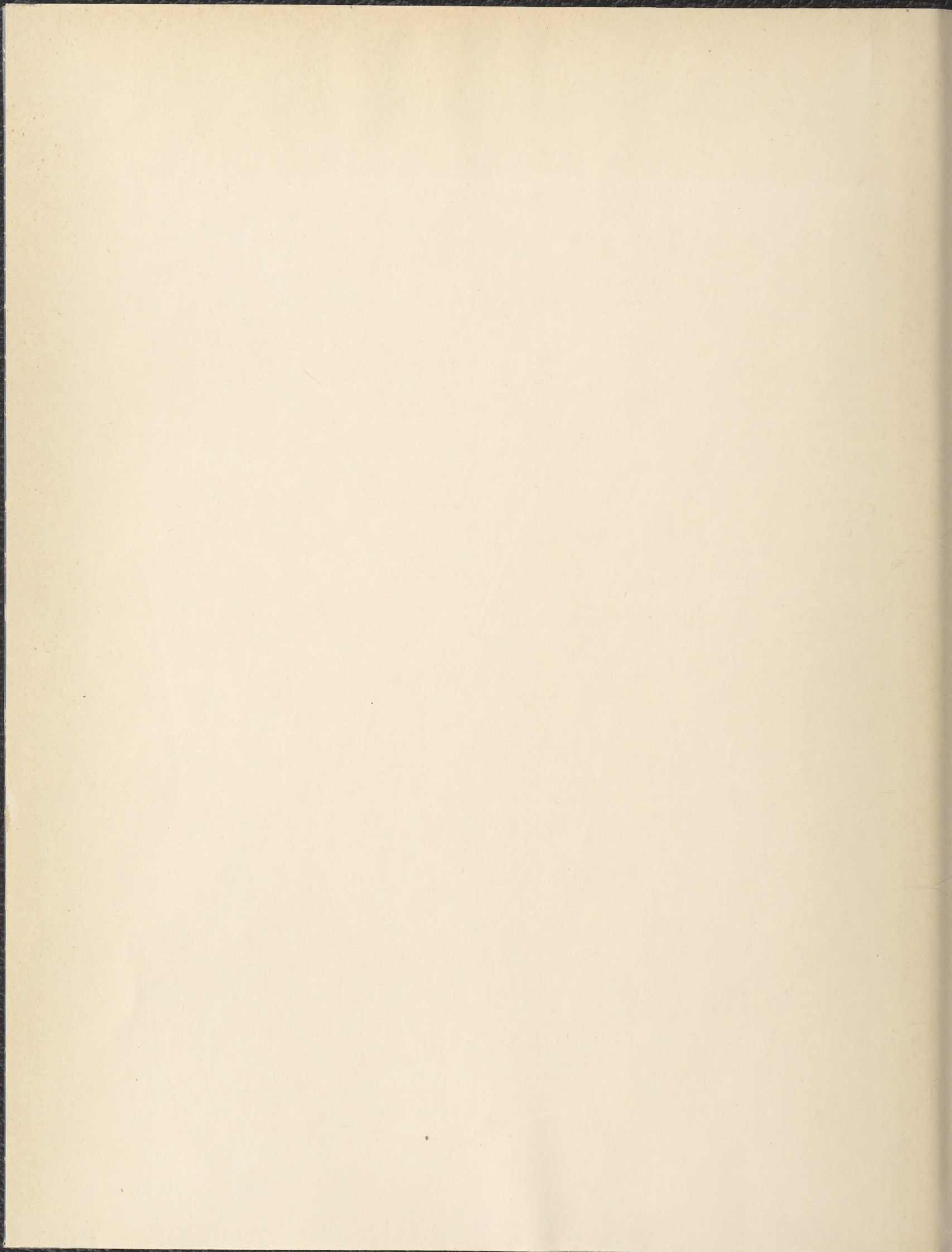
623395





This page is blank and contains no text.



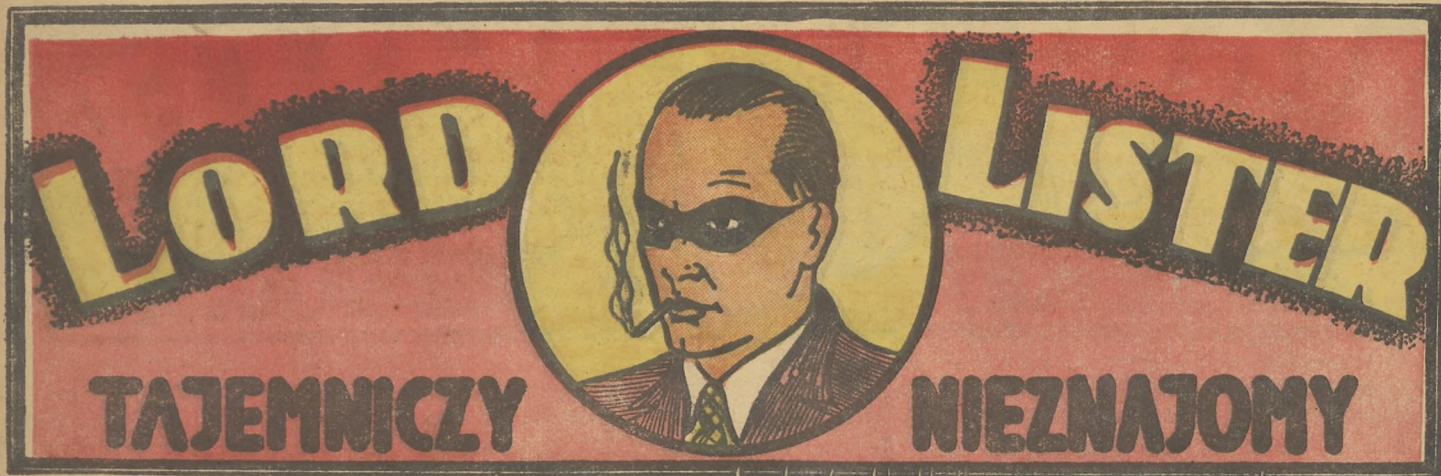


TYGODNIK PRZYGÓD SENSACYJNYCH

Nr. 78.

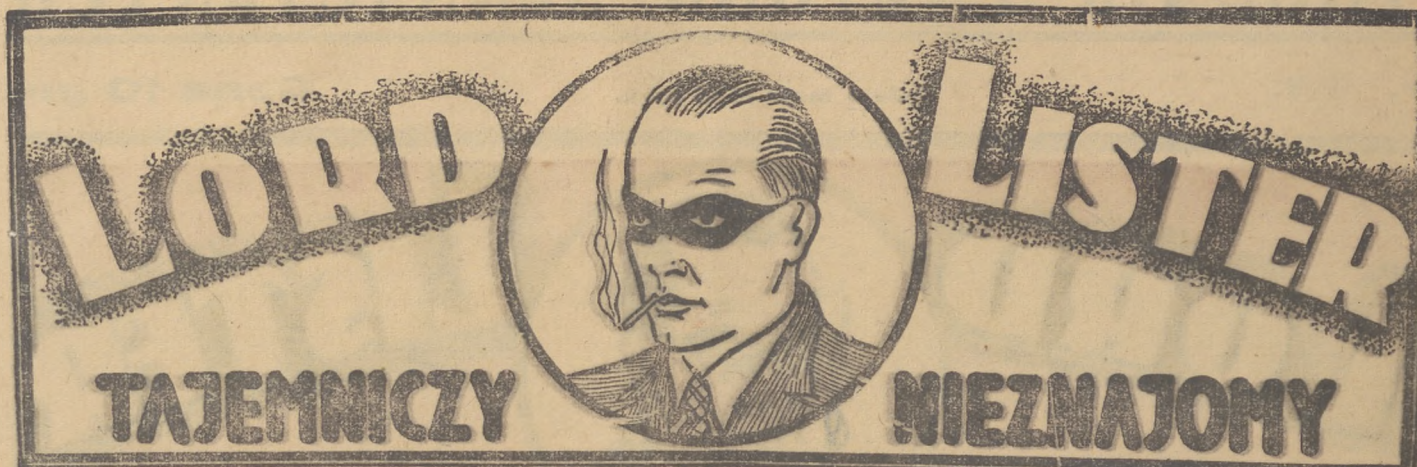
Data 4 maja 1939 roku.

Cena 10 gr.



PORTRET BAJADERY





Portret bajadery

W „Hamilton Clubie“

Członkowie bardzo ekskluzywnego klubu, zwanego klubem Hamiltona, zgromadzili się po kolacji w palarni. Poruszano ostatnie sensacje, wydarzenia ze świata politycznego i towarzyskiego i gawędzono wesoło.

Lord Lister — Tajemniczy Nieznajomy — był członkiem tego klubu od pół roku. Został przyjęty pod nazwiskiem lorda Grevilla. Nazwisko to należało do starej arystokratycznej rodziny angielskiej, pamiętającej jeszcze czasy bitwy pod Hastings. Traktowano go więc, jako gościa nader pożądanego. Ujmujące maniery lorda Listera, jego szlachetna powierchowość w połączeniu z doskonale brzmiącym nazwiskiem zrobiły swoje...

Lord Lister, zmęczony rozmową, wysunął się do biblioteki klubowej i pograżył się w lekturze dzienników. Był sam. Do zasad klubowych należało przestrzeganie w bibliotece absolutnego spokoju. Dla tego też Raffles zdziwił się niezmiernie, gdy około północy zbliżył się do niego lokaj i podał mu na srebrnej tacy kartę wizytową lorda Ernesta Castella. Lord Castell zapytywał, czy lord Greville zechciałby poświęcić mu chwilę czasu w ważnej sprawie.

— Proszę powiedzieć lordowi, że czekam na niego — odparł Raffles.

W kilka minut po tym do biblioteki wszedł lord Castell. Był to wysoki, postawny gentleman. Twarz jego tchneła szczerością i prawością. Z pewnym wahaniem zbliżył się do Rafflesa. Na widok wchodzącego Raffles wstał.

— Musi to być istotnie ważna sprawa, drogi Ernestie, jeśli zdecydował się pan przerwać mi samotność w tym sanktuarium klubowym! — rzekł Lister. Na twarzy lorda Castella pojawił się wyraz smutku.

— Niestety — rzekł — stała się rzecz straszna! Dlatego też zdecydowałem się przyjść tu, aby prosić pana o radę.

Przystawił fotel swój blisko fotela Rafflesa.

— Przeraza mnie pan — odparł Raffles. — Jestem zawsze do pańskiej dyspozycji.

Lord Lister żywił szczerą sympatię dla młodego lorda i nie krył się z nią wcale.

— Zna pan niezawodnie Paryż? — zapytał młody człowiek.

— Oczywiście! Paryż znam równie dobrze, jak Londyn.

Lord Castell zaciągnął się nerwowo dymem.

— Czy nie poznał pan tam przypadkiem artysty malarza nazwiskiem Tissonnier?

Raffles wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

— Żałuję, ale nie... Słyszę to nazwisko po raz pierwszy.

— A jednak — szepnął młody lord — sądząc z obrazu, który widziałem, musi to być mistrz nielada. Jeden z największych mistrzów pędzla.

— Możliwe — odparł Raffles. — To nie wystarczy jeszcze, aby być znanym. Orientując się w naszym społeczeństwie, nie znajdziemy w tym nic dziwnego. Naogół największe miernoty cieszą się najlepszą sławą. Proszę mi pozwolić na jedno pytanie: w jakim związku pozostaje osoba malarza Tissonniera z pańskim silnym zdenerwowaniem?

— Tydzień temu — zaczął młody lord — zawędrowałem przypadkiem do pewnej włoskiej restauracji, niedawno otwartej. Nie zatrzymując się na ogólnej sali, pełnej gości, poszedłem wprost do małej salki, w której znalazłem wolny stolik. W salkce tej zbudowano kominiek marmurowy. Nad kominikiem wisiał obraz, przedstawiający hinduską tancerkę. Istnieje cała masa obrazów w tym rodzaju. Ja sam widywałem je tuzinami. Ale nigdy nie widziałem nic podobnego. Gdy tylko rzuciłem okiem, obraz przykuł odrazu moją uwagę. Jeszcze teraz widzę przed sobą olbrzymie czarne oczy tancerki. Wrażenie było potężne! Przyznaję, że ogarnęło mnie coś w rodzaju strachu... Miałem przeczucie grożącego mi nieszczęścia. Zapewniam pana, że w chwili, kiedy z panem mówię, mam jeszcze to samo uczucie.

— Dziwna historia! — szepnął Raffles.

Spojrzał z zaciekawieniem na lorda, który milczał przez chwilę.

Castell westchnął głęboko i podjął dalej, zmieniając głos:

— Starałem się przestać myśleć o tym obrazie. Byłem razem z kilku przyjaciółmi. Usiedliśmy przy stoliku. Aby zagłuszyć przykre wrażenie, wypiliśmy kilka kieliszków szampana. Mimo to, obraz przychła-

gał mój wzrok z jakąś magiczną siłą. Wydawało mi się, że tancerka spogląda na mnie nieustannie. Czuję się niedobrze. Nie mogłem wreszcie dłużej znieść tej męczarni. Wyszedłem i wróciłem do domu. Może się to panu wydać dziwnym, ale nocy tej nie zmrugałem oka. Nazajutrz rano powziąłem decyzję. Postanowiłem nabyć obraz i zniszczyć go, aby się wyswobodzić z pod jego czaru. Powróciłem do włoskiej restauracji. Oświadczyłem, że chcę mówić z właścicielem. Jest to stary filut, który zorientował się odrazu, że obraz wpadł mi w oko i rozpoczął od oibrzymiej sumy. Zaczęły się targi. Mimo moich wysiłków, nie mogłem zmusić go do tego, aby cena obrazu nie przekraczała wysokości mego konta bankowego. Mimo to nie zdołałem wyzbyć się chęci kupna. Udałem się do mego ojca i opowiedziałem mu o wszystkim, poprosiłem o potrzebną sumę. Gdy usłyszał o co chodzi, zainteresował się nie na żarty. Ojciec mój jest zbieraczem obrazów i zna się na nich doskonale. Oświadczył mi, że mimo wygórowanej sumy gotów jest nabyć to płótno, ale pragnie je najpierw zobaczyć. Tegoż jeszcze wieczora wróciliśmy do restauracji wraz z moim ojcem. Wówczas to wydarzył się wypadek niewiarygodny, którego nie przewidziałem. W tej właśnie sprawie pragnę się z panem naradzić.

Zaledwie mój ojciec rzucił okiem na obraz, stanął jak wryty. Spoglądał na płótno nieprzytomnym wzrokiem, wyszeptał kilka niezrozumiałych słów i gdybym go nie podtrzymał, byłby upadł na ziemię.

Byłem niesłychanie zdziwiony. Ojciec mój miał jeszcze dość siły, aby wyjąć książeczkę czekową, wypełnić czek i wręczyć go właścicielowi. Musiałem pomóc mu wsiąść do auta.

Napróżno starałem się wydobyć z ojca coś, co mogłoby wyjaśnić przyczynę jego dziwnego zachowania się. Milczał, spoglądając przed siebie błędnym wzrokiem. Po przybyciu do domu zamknął się w gabinecie, i ujrzałem go dopiero wówczas, kiedy przyniesiono obraz. Od tej chwili rozpoczęła się tragedia rodzinna, która po upływie kilku dni stała się nie do zniesienia. Mój ojciec zamknął się wraz z obrazem. Przestał wychodzić. Matka moja, ja i stary przyjaciel rodziny postanowiliśmy obserwować ojca przez dziurkę od klucza. Siedział przy biurku naprzeciw obrazu całymi godzinami, nie spuszczać wzroku z malowidła... Ten stan rzeczy trwał przez trzy dni.

Zastanawialiśmy się, co dalej czynić. Oczekiwaliśmy, że ojciec, zmorzony wzruszeniami, uśnie kamiennym snem. Postanowiliśmy wówczas wtargnąć siłą do gabinetu, w którym się zamknął. Przyjacieli nasz, dr. Tyler, radził nam przewieźć ojca natychmiast do sanatorium. Matka była temu przeciwna. Postanowiliśmy wreszcie zabrać obraz i zniszczyć go. Tak też się stało. Ale... Tu młody lord wyjął chustkę do nosa i otarł zroszone potem czoło.

Po chwili milczenia przystąpił znów do swego opowiadania.

— Następnego dnia, gdy ojciec mój obudził się, spojrzał przede wszystkim na miejsce, gdzie wisiał obraz. Oniemiał ze zdumienia. Następnie popadł w silny rozstrój nerwowy, który zmusił nas do przewiezienia go do kliniki specjalnej dr. Mirona Sperlika.

— Jest to niesłychanie ciekawa historia! — szepnęła Raffles. — W jaki sposób, u licha, sam widok obrazu mógł wywołać taką katastrofalną skutki?

— Kryje się w tym jakaś tajemnica, mój drogi Greville! — Ojciec mój wie prawdopodobnie, kogo obraz ten przedstawia. Wezwaliśmy na konsylium największe sławy londyńskie — specjalistów w dzied-

zinie chorób nerwowych. Orzekli oni, że trzeba za wszelką cenę odnaleźć obraz analogiczny do tego, który stał się przyczyną nieszczęścia.

— Sądzę, że to nie będzie trudne!

Młody lord z powątpiewaniem pokiwał głową.

— Wraz z matką wyjęliśmy obraz z ram i spaliliśmy go! Skąd wziąć duplikat? Istnieje tylko jeden środek: W tej właśnie sprawie odważyłem się niepokoić pana o tak późnej porze. Chodzi o malarza Tissonniera. Jest to autor obrazu. Nazwisko jego widniało po lewej stronie na dole. To wszystko, co wiem: Henri Tissonnier, Paryż.

Raffles wzruszył ramionami

— Muszę jeszcze raz powtórzyć panu słowa, które wypowiedziałem przed chwilą. Nazwisko tego malarza jest mi całkowicie nieznane i nie sądzę, aby znano je w Paryżu. Czego pan, zresztą, chce?

— Sądzę, że malarz posiada szkice do swego obrazu. Płótno to wyglądało na dzieło talentu i uczciwej pracy. Są to rzeczy, których malarz nie zapomina.

— Może być, — potwierdził Raffles. — Byłoby najpraktyczniej, gdybyście udali się do Paryża na poszukiwania.

— Myślałem o tym... W warunkach obecnych nie mogę, niestety opuścić Londynu. Jestem jedyną osobą, z której rąk ojciec mój przyjmuje pożywienie. Nikogo innego nie dopuszcza do siebie. Lekarze twierdzą, że to po kilku dniach minie i że wówczas będę mógł dysponować swoją osobą.

Raffles zamyślił się przez chwilę, poczym wyciągnął rękę do młodego lorda i rzekł:

— Mam nadzieję, że panu pomogę! Czy zechce mnie pan zaszczyścić swym całkowitym zaufaniem? Jeśli tak, jadę natychmiast do Paryża, odnajdę pańskiego malarza i postaram się dostarczyć panu kopii obrazu.

— Uczyniłoby pan to dla mnie? — zapytał młody lord uradowany i wzruszony do łez. Drogi lordzie Greville, nie wiem, jak mam panu wyrazić swą wdzięczność!...

Absynt!

Od czterech dni Raffles bawił w Paryżu. Poszukiwania jego nie zostały dotąd uwieńczone pomyślnym rezultatem. Daremnie biegał do poszczególnych komisariatów policji. Napóżno widział się z prefektem policji, napóżno sprawdzał stare roczniki szkoły sztuk pięknych i rozpytywał malarzy. Wszyscy wiedzieli, że malarz Tissonnier mieszkał ongiś w Paryżu, ale nikt nie potrafił wyjaśnić, co się z nim stało. Niektórzy wyrażali nawet pogląd, że zmarł prawdopodobnie gdzieś na prowincji.

Zwątpiwszy w powodzenie sprawy i nie licząc już dłużej na pomoc policji, Raffles zaczął odwiedzać kawiarnie studenckie i artystyczne w dzielnicy łacińskiej. Była to praca żmudna, gdyż trzeba było obejść przynajmniej ze czterdzieści lokali, w których klientela zmienia się często i pamięć o niej wygasa po upływie lat. W głębi duszy sam nie wierzył w powodzenie swojej imprezy. Szukać człowieka w trzymilionowym mieście jest rzeczą nad wyraz trudną, tymbardziej, gdy nie zna się jego wyglądu.

Pewnego dnia w dość przyzwyczajonym lokaliku zagadnął o malarza szatniarkę. Spojrzała nań ze zdumieniem. Była to staruszka, która musiała kiedyś być bardzo ładna.

— Tissonnier — szepnęła — Tissonnier... Tak, tak znałam go... Jest już bardzo stary... Czego pan od niego chce?

Raffles drgnął. A więc dziś, po długich bezskutecznych poszukiwaniach znalazł wreszcie kogoś, kto znał malarza. Opanował natychmiast swe wzruszenie.

— Zna więc pani, malarza Henri Tissomiera?

Czy go znała?! Znała go nawet zbyt dobrze, mieszkając w tym samym co i on domu, w którym — jej mąż, chłop jak się patrzy, pełnił funkcje dozorca. Zresztą malarz Tissonnier zalegał już od czterech miesięcy z komornem. Mieszkał na poddaszu w niedznej pracowni, wraz z kobietą odzianą po prostu w lachmany. Co noc słychać było hałas i odgłosy bójk.

Raffles rzucił kobiecie dziesięć franków, zanotował adres i odetchnawszy z ulgą, udał się na bulwary

★

Następnego ranka, około godziny dziesiątej, spadł śnieg. Cienka jego warstwa roztopiała się natychmiast na ziemi tworząc błoto. Raffles udał się pod wskazany adres, w pobliżu bulwaru Saint Michel.

Musiał wdrapać się aż na piąte piętro, poprzez okropne, nigdy niezamiatane schody. Stał przed drzwiami zamkniętymi na drewniany skobel. Było tak ciemno, że Raffles musiał zapalić elektryczną latarkę. Skierował jej światło na drzwi. Na brudnym papierze, przymocowanym szpilkami do drzewa, widniało nazwisko: Henri Tissonnier.

Drzwi były niedomknięte, wobec czego Raffles uchylił je sam. Znalazł się w mansardzie, słabo oświetlonej jednym ukośnym oknem. Umeblowanie stanowiły drewniane skrzynie, zastępujące stoły i krzesła. W kącie stało coś w rodzaju tapczana. Na ścianach wisiało kilka rysunków i pożółkłych szkiców. Obok znajdowała się kuchenka, oddzielona od pokoju zasłoną z czerwonego kretonu.

Raffles zapukał mocno w ścianę. Usłyszano go wreszcie, gdyż odezwał się jakiś ochryply kobiecy głos.

— Proszę wejść!

Coś poruszyło się nagle w tym miejscu, gdzie stał tapczan. W półcieniu Raffles rozróżnił postać mężczyzny, który leżał pod przykryciem z pozszywanych worków.

— Gdzie pan jest u licha? — zapytał Raffles zniecierpliwiony.

— Kto tam? — odezwał się ten sam głos, który dał się słyszeć poprzednio. Prawie równocześnie sylwetka mężczyzny na barłogu stała się wyraźniejsza. Mężczyzna, o siwych włosach i wychudzonej twarzy, usiadł na łóżku i spoglądał ze zdumieniem na dziwnego gościa.

Raffles zorientował się od razu, że człowiek ten znajdował się jeszcze pod działaniem alkoholu i nie zwracał nań najmniejszej uwagi.

— Lulu — zawołał grobowym głosem — dawaj absynt z wodą.

— Zaraz, zaraz!

Zanim Raffles zdążył powiedzieć słowo, zasłona poruszyła się. Ukazała się kobieta, nieprawdopodobnie rozczochrana i odziana w strzępy. Nie zwracając również uwagi na Rafflesa, którego widziała całkiem dokładnie, zwróciła się w stronę barłogu i wrzasnęła:

— Pijaku! Znowu wypileś moją porcję absyntu... Nie zostawiłeś mi ani kropelki. Nie mamy w domu ani grosza na alkohol. Już ja cię nauczę, jak się wypija moją porcję.

Raffles z obrzydzeniem przyglądał się tej scenie. Kobieta chwyciła połamaną szczotkę i zamierzyła się nią na starego. Raffles chwycił ją za rękę i odpechnął do tyłu.

— Spokojnie, — nakazał tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Oto pieniądze: niech pani idzie natychmiast po alkohol.

Rzucił jej dziesięć franków.

— Oho — zaśmiał się ironicznie mężczyzna — filantrop!

Kobieta stanęła przez chwilę w miejscu, spoglądając ze zdumieniem na monetę. Jej pijacka twarz rozjaśniła się ohydny uśmiechem.

— Jest pan prawdziwym gentlemanem — rzekła z uśmiechem, który starał się być uprzejmy. — Oto jakiego trzeba mi było męża, a nie takiego durnia, jak ten.

— Niech pani rusza czym prędzej po absynt — rzekł Raffles rozkazująco. — Proszę mi pozwolić porozmawiać spokojnie z Tissonnierem.

Wychodząc już, stara odwróciła się raz jeszcze i zawołał w kierunku malarza:

— Tylko mi uważaj! Nie daj się oszukać i nie sprzedaj żadnego obrazu zanim nie powrócę.

Przyjęła prawdopodobnie Rafflesa za handlarza obrazów.

Gdy tylko stara wiedźma wyszła, malarz odrzucił lachmany, którymi był przykryty i utkwiał swe błędne oczy w twarzy nieznanego. Był ubrany. Szerokim gestem wskazał na skrzynie, służące zamiast krzeseł i rzekł uprzejmie:

— Proszę, niech pan siada.

Powietrze w mansardzie było nie do zniesienia. Na twarzy malarza życie wyryło głębokie ślady, zmartwień, załamań moralnych, głodu i nadużycia alkoholu. Mimo to, kilka szkiców, zawieszonych na ścianie zdradzało prawdziwy talent. Raffles śpiesznie wyjaśnił malarzowi co go tu sprowadza, że widział w Londynie jego obraz przedstawiający bajaderę i że chciałby zamówić jego kopię.

Malarz słuchał w milczeniu. Skrzyżował ręce na piersiach i pochylił głowę. Po chwili zbliżył się do wielkiego kufra, stojącego w kącie pokoju. Grzebał w nim czas jakiś pogwizdując przez zęby. Osłomienie pijackie zniknęło. Tylko chorobliwy uśmiech błakał się jeszcze dokoła jego ust.

Nagle znalazł to, czego szukał i wręczył Rafflesowi szkic.

— To ona nieprawda? — zapytał.

Raffles nie widział oryginału, ale to, co pokazywał mu malarz, przedstawiało niewątpliwie bajadere. Szkic wykonany był starannie. Raffles począł zastanawiać się nad dziwnym przekleństwem, które zawisło nad starym lordem umieszczonym w klinice dla nerwowo chorych. Nie ulegało wątpliwości, że artysta był mistrzem nielada, w pełnym znaczeniu tego słowa.

— Ta, to właśnie to — rzekł powoli — Czy mógłby pan wedle tego szkicu odtworzyć taki sam obraz, jak namalował niegdyś i w tych samych rozmiarach?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem... Wyprostował się, oparł się o stół i przymknął oczy. Gdy owo rzwił je błyszczała w nich błyskawica gniewu.

— Ja... Ja?... — zapytał z akcentem wściekłości w głosie.

Nagle wydarł szkic z rąk Rafflesa i cofnął się zataczając się na nogach.

Pytanie Rafflesa wprowadziło go w stan niezwykłego podrażnienia.

— Ja miałbym jeszcze raz malować to płótno? — powtórzył.

Rzucił szkic na ziemię i począł deptać go stopami.

— Wolalbym zginać na szubienicy, niż raz jeszcze w życiu namalować portret tej kobiety — zawołał po chwili. — Wolalbym zginać! Nigdy, nigdy! Gdyby to miało mi się przytrafić, przysięgam, że nigdy w życiu nie wezmę kropki absyntu, który jest mi teraz droższy ponad wszystko.

Zaśmiał się szaleńczym śmiechem i począł szybko przemierzać pokój. Raffles począł się zastanawiać nad tajemnicą, która za tym się kryła. Co było takiego w tym płótnie, że każdy mężczyzna, który je oglądał, lub który miał z nim do czynienia zaczynał zachowywać się w sposób niezrozumiały?

Lister postanowił zbadać tę tajemnicę. Malarz w końcu odzyskał pozorny spokój, zwrócił się znów do gościa i powracając do poprzedniego uprzejmego tonu, powtórzył:

— Może pan zechce usiąść? Ot, proszę tu na łóżku... Życie nie wydaje mi się godnym pracy. Nie warto pracować po to, aby wydawać na krzesła.

Raffles usiadł na barłogu. Zapalił drugiego papierosa i zwrócił się do malarza:

— Uważam pana za wielkiego mistrza. Sądząc ze szkiców, które tutaj widzę, jest pan genialnym artystą. Powinien pan opływać w złoto przy swoim talencie. Mówię to panu jako znawca. Czy chce pan, abym panu pomógł stąd się wydostać?

Malarz znów zaśmiał się jak obłąkany. Przesunął kilkakrotnie ręką po siwej czuprynie i obrzucił Rafflesa ironicznym spojrzeniem.

— Zostawmy to lepiej — odparł. — Nie wie pan, z kim pan mówi. Jestem genialnym artystą, wiem o tym. Inni mi mówili to samo. Kpię sobie z tego.

Raffles spokojnie słuchał, ale wreszcie przerwał:

— Ma pan zupełną rację. Dlaczego mi jednak pan to wszystko mówi? Niech pan przeklina świat, o ile sprawi to panu ulgę, niech pan pije absynt, aż do utraty przytomności. To pańska sprawa. Chcę po prostu zamówić u pana płótno, które kupię na wagę złota.

Malarz zaśmiał się:

— Nie drogi panie! Ja kpię sobie z pańskich pieniędzy. Słyszysz pan? Kpię sobie. Jest pan zwykłym sobie porządnym burżujem, jak inni i myśli pan, że za pieniądze wszystko można dostać. Nawet gdyby pan zasypał złotem całą tę nędzną norę, jeszcze nie miałby pan na co tu liczyć! Nie mam zamiaru malować. Idź pan do wszystkich diabłów i pozwól mi pan pić spokojnie.

— Nikt panu tego nie broni — rzekł Raffles. — Jeśli pan chce pić, potrzeba panu pieniędzy. Niech mi pan sprzeda ten szkic.

Malarz omal nie skoczył. Podniósł szybko zdeptytany szkic i przyjrzał mu się przez chwilę. Przez chwilę zdawało się, że znów ogarnia go pijackie zamroczenie. Począł płakać, jak małe dziecko mrużąc coś niezrozumiałe.

— Pan nie wie... Pan nie wie, dlaczego żyje tutaj w nędzy i w opuszczeniu. Niech mnie pan zostawi w spokoju i pójdzie stąd czym prędzej. Nie wie pan, że tę kobietę, którą pan widzi na szkicu kochałem niegdyś tak, jak nigdy nie zdoła pokochać pańskie burżuazyjne serce. Poświęciłem jej wszystko: moją sławę, moje życie, moje szczęście i przyszłość! Wszystko!.. Wszystko!

Raffles nie wiedział jak uspokoić człowieka, którego wzrok stawał się coraz bardziej nieprzytomny.

— Może papierosa... — rzekł przerywając mu.

Nieszczęśliwy malarz otarł czoło. **Machinalnie** sięgnął do papierośnicy.

— Dobra marka... Bardzo dobra.

Zamyślony usiadł na łóżku i przez chwilę patrzył w milczeniu.

— Musiała to być kobieta niezwyklej piękności, czy tak?

Malarz skinął głową i oddał się marzeniom. Raffles pozostawił go przez czas pewien pogrążonego w myślach, po czym poczęstował go znów papierosem. Malarz wziął go machinalnie i nagle zaczął mówić powoli.

— Tak... Była bardzo, bardzo piękna... Jeanette.

Przerwał i z przerażeniem rozejrzał się dokoła.

Raffles milczał i ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy. Malarz mruknął kilka niewyraźnych słów i ciągnął dalej:

— Bardzo piękna... Nie może pan zrozumieć w jaki sposób doszedłem do tego stanu... Prowadzę nędzne życie i piję absynt. Trudno sobie wyobrazić, że kiedyś byłem cenionym malarzem, którego płótna wrywano sobie z rąk. Jakże ja nienawidzę ich wszystkich!

— Wydaje mi się, że tę damę, która stanowiła model do pańskiej bajadery znano kiedyś. Czy nie mieszkała w tym okresie na ulicy Magdaleny?

Malarz podniósł brwi ze zdziwieniem. Pytanie to zaskoczyło go.

— Ależ nie — odparł machinalnie. — Mieszkała na ulicy Lafayetta.

— Dziękuję — rzekł Raffles. — To prawda... Przypominam sobie teraz dokładnie.

— W tym okresie, który minął niepowrotnie miałem własne konie, służbę... Należałem do śmietanki towarzystwa paryskiego... Najpiękniejsze kobiety odwiedzały moją pracownię. Na jednym z przedmiotów miałem jeszcze jedną większą pracownię, gdzie wydawałem przyjęcia słynące z wystawności. Pewnego dnia Jeanetta zjawiła się u mnie. Nazywała się Jeannette Vincent. Miałem właśnie otrzymać medal... Ta kobieta.. ten wampir... rzuciła się na mnie jak szarańcza na ofiarę. Była nieprawdopodobnie piękna. Zakochałem się w niej jak szaleniec. Ciągnęła mnie za sobą wszędzie. Z miasteczka do miasteczka. Ze stolicy do stolicy. Nie mogłem pracować. Zjadałem wszystko co miałem. Byłem szczęśliwy i jak każdy szczęśliwy, byłem szalony. Należało wówczas zamknąć mnie w domu wariatów. To by mi może pomogło. Stan ten trwał dwa lata... Nigdy nie interesowałem się moimi wydatkami. Zjadałem kapitał i dawałem Jeannette wszystko, czego chciała. Pewnego dnia nastąpiła katastrofa.

Byłem w Londynie i zachorowałem. Przez kilka dni pielęgnowała mnie z oddaniem. Potem pewnego pięknego poranka zniknęła. Opowiadano mi później, że uciekła z jakimś lordem. Więcej nigdy o niej nie słyszałem. Cios wymierzony był prosto w serce.

Malarz wstał i począł nerwowo chodzić po pokoju. Z oczu jego płynęły łzy, których nie starał się ukryć. Rafflesa wzruszył głęboko ten dramat.

Wstał i położył dłoń na ramieniu Tissonniéra.

— Przykro mi, że mimowoli wywołałem te wspomnienia, że sprawiłem panu ból. Mimo to raz jeszcze ponawiam moją prośbę. Muszę mieć ten obraz chodzi tu o życie mego przyjaciela. Dlatego też zwracam się do pana, aby zechciał odtworzyć obraz wedle szkicu.

— Nie — padła krótka odpowiedź.

Po raz pierwszy w życiu Raffles nie wiedział co ma czynić. Wiedział, że pieniędzmi nie będzie mógł nic wskórać. Pozostawała mu jedna droga, Droga

włamania. Tylko w ten sposób mógł wejść w posiadanie upragnionego szkicu.

Zanim jednak zdażył powrócić, jakakolwiek decyzję, malarz otworzył drzwiczki pieca, chwycił szkic i wrzucił go do wnętrza. Na jego twarzy pojawił się uśmiech triumfu. Języki ognia ogarnęły jego dzieło, które powoli zamieniało się w popiół.

— Sprawa skończona — rzekł, zwracając się do swego gościa. — Może zechce pan wypić ze mną szklaneczkę absyntu. Moja ukochana wróci tu niebawem z zielonym trunkiem. Dobra rzecz ten absynt! Umieć pić, mój miły panie. Zobaczysz pan z jakim mistrzostwem opróżniam szklanki!

Raffles bez słowa wziął kapelusz, ukłonił się i skierował w stronę drzwi.

Ciekawe spotkanie

Następnego dnia Raffles rozpoczął poszukiwania Jeanetty, kobiety która stała się przyczyną upadku naszego malarza. Przeszukał całą ulicę Laffayette'a w pogoni za niejaką panią Vincent.

Trwało to dość długo. Wreszcie przy numerze 16 wysiłki jego zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Stary dozorca, mieszkający w tym domu od lat trzydziestu, udzielił mu pierwszej poważnej informacji.

Zarówno on, jak i jego żona, znali dobrze osobę o którą chodziło. Było to już bardzo dawno temu... Pani Jeannette Vincent mieszkała w tym domu przed dwudziestu pięciu laty. Wyprowadziła się dość nagle. Ubiegłego roku ujrzeni ją na przechadzce w lasku bułońskim. Prowadziła piękne auto i przywitała się z nimi. Rozmawiali o rozmaitych rzeczach przez kilka chwil. Dopytywała się, co u nich słychać i zaprosiła staruszkę, aby odwiedziła ją w jej pałacu w Paryżu. Dozorczyni przyjęła zaproszenie. Madame Vincent musiała być obecnie bardzo bogata. Dała jej nawet sto franków, mówiąc, że świetnie jej się powodzi. Stała się zimą w Nicei, gdzie posiadała piękną willę...

Raffles słuchał uważnie gadaniny obojga staruszków. Wyjął z portfela banknot dwustufrankowy i wręczył go starym.

Raffles nie zwlekając, jeszcze tego samego wieczora ruszył do Nicei. Zamieszkał w Hotel du Parc, w jednym z najdroższych hoteli na Lazurowym Wybrzeżu. Udał się do biura policji, nie zważając, jakie to mogło pociągnąć za sobą konsekwencje. Starzał się dowiedzieć, czy pani Vincent posiadała willę w Nicei. Nikt nie mógł udzielić mu żadnych wyjaśnień. Pani Vincent pozostawała w dalszym ciągu nieuchwytna.

W jaki więc sposób możnaby ją odnaleźć?

Raffles zaczął się zastanawiać. Widział szkic i przyglądał mu się uważnie. Obraz tej kobiety utrwalił mu się doskonale w pamięci. Nie wątpił, że szkic podobny był do oryginału, ponieważ Tissonnier był naprawdę genialnym malarzem. Pozostawał mu jeden sposób: należało bywać jak najczęściej w tych wszystkich miejscach, gdzie spotykają się ludzie. Miejsc takich było sporo.

Należało wziąć pod uwagę, że portret ten robiony był przed dwudziestu pięciu laty. Ale kobiety tego typu potrafią doskonale konserwować swą urodę i przedłużać młodość do nieprawdopodobnych granic. Pewien był, że gdyby ją spotkał, poznałby ją niezawodnie.

Raffles zaczął więc przeszukiwać całą Niceę i bywać we wszystkich lokalach rozrywkowych. Szybko zyskał popularność w kawiarniach, restauracjach i nocnych dancinгах. Zawarł mnóstwo zna-

jomości, ale nie spotkał ani jednej twarzy, któraby mu choć w części przypominała kobietę, którą widział na szkicu.

Trwało to już kilkanaście dni.

Stracił nadzieję, że kiedyś ujrzy swój model bajadery. Był zmęczony bezskutecznym szukaniem. Lord Castell pisał do niego kilkakrotnie. Ojciec jego czuł się lepiej i przyjmował pożywienie również od innych osób, nie tylko od syna. Obecność Castella w Londynie nie była już przeto konieczna. Raffles nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Zwątpiwszy we wszystko, gotował się do powrotu do Londynu.

W dniu wyjazdu postanowił raz jeszcze odbyć przechadzkę po parku. Było jeszcze dość wcześnie i tylko nieliczni spacerowicze mijali go w alejach, wysadzanych palmami. Raffles szedł naprzód, bez celu, pogrążony w smutnych myślach. Nagle, tuż przed sobą ujrzał cień jakiejś kobiety. Podniósł głowę i stanął jak wryty. Przed nim posuwała się dość wolno wytwornie ubrana młoda kobieta, w której Raffles poznał od razu damę z portretu. Miał przed sobą bajadere, która zniszczyła życie utalentowanego malarza. Obserwował ją przez dłuższą chwilę. Tak, to była ona. Nie miał już pod tym względem najmniejszej wątpliwości.

Te same czarne włosy, bujne i faliste. Te same oczy o tajemniczym wyrazie. Te same usta uśmiechnięte i zmysłowe.

A jednak... Ta, której szukał, musiała mieć już dzisiaj co najmniej czterdzieści lat, nieznajomą zaś mogła liczyć najwyżej dwadzieścia... A zatem? Przecież to niemożliwe...

Raffles spoglądał na nią uporczywie.

Obserwowana dama zmarszczyła karcąco brwi i przyspieszyła kroku. Raffles uchylił kapelusza i ukłonił się uprzejmie:

— Proszę mi wybaczyć... Stała się rzecz dziwna, sądziłem, że mam przed sobą panią, którą znam oddawna.

Młoda dama nie raczyła odpowiedzieć, odwróciła się od śmiałka i szła dalej w swym kierunku.

Raffles ruszył za nią. Nie wolno mu było stracić jej teraz z oczu. Gdyby nawet nie była ona dawną kochanką malarza, przypominała ją niesłychanie. Kobieta której szukał musiała być o dwadzieścia pięć lub o trzydzieści lat starsza. Ale cóż to miało za znaczenie? Miał przed sobą model bajadery, i postanowił nie stracić go z oczu.

Kobieta czuła, że ktoś za nią chodzi. Wyczła z parku. Na rogu ulicy zatrzymała się. Raffles zrozumiał, że nie może się cofnąć i szedł ku niej. Na jego widok uśmiechnęła się i rzekła:

— Zauważyłam, że idzie pan wciąż za mną. Jest to trochę dla mnie przykre... Powinien pan być przynajmniej przedstawić się. Jeśli zależy panu tak bardzo na zawarciu ze mną znajomości sądzę, że bezcelowym jest pozostawanie z tyłu w odległości co najmniej dziesięciu kroków. Proszę mi powiedzieć, kim pan jest i zostawmy te dzieciństwa...

Raffles ukłonił się.

— Bardzo panią przepraszam za moją natarczywość. Widziałem pani portret trzy lub cztery tygodnie temu w Londynie i wywarł on na mnie odbrzytnie wrażenie. Proszę mi wierzyć, że był to jedyny powód mego zachowania się.

Młoda kobieta spojrzała nań ze zdziwieniem.

— Portret? — zapytała — mój portret? To jakaś pomyłka. Nigdy w życiu nikt nie malował mego portretu. Możliwe, że widział pan portret mojej matki — odparła po namyśle. — Wszyscy utrzymują, że jestem do niej niesłychanie podobna.

Raffles uklonił się po raz wtóry.

— Jestem lord Greville... Niech mi pani pozwoli sobie towarzyszyć. Istotnie, obraz, który widziałem, namalowany był przed dwudziestu laty. Możliwe, że jest portretem pani matki. W każdym razie podobieństwo jest uderzające. Czy będzie to niegrzeczne z mojej strony, gdy zapytam o pani nazwisko?

Roześmiała się wesoło.

— Nie... Tu w Nicei wszyscy nas znają. Matką moją jest hrabina de Bissomier...

— Jakże żałuję: jestem od dwóch tygodni w Nicei i przez cały ten czas nie miałem okazji spotkać pani ani razu...

Młoda dziewczyna spojrzała nań badawczo.

— Poprostu dlatego, że nie było nas w Nicei. Przyjechaliśmy dopiero niedawno. Ale teraz zechce mi pan wybaczyć. Matka pewnie się już niepokoi o mnie.

— Czy zechciałaby pani zakomunikować swej matce, że pragnę złożyć jej wizytę?

— Ależ, oczywiście, matka przyjmie pana z zachwytem.

Skinęła mu przyjaźnie głową i odeszła.

Raffles, zadowolony ze spotkania, powrócił do hotelu. Wydał dyspozycje, aby zostawiono mu pokój, który zwolnił przed chwilą. Postanowił bowiem zostać w Nicei aż do czasu wyjaśnienia całej sytuacji.

Misja jego nie wydawała mu się już teraz tak trudna jak początkowo. Chciał napisać do młodego lorda, że znalazł modelkę portretu, ale w ostatniej chwili porzucił ten zamiar. A może znajdował się na fałszywym tropie? Po krótkim namyśle postanowił wezwać młodego lorda do Nicei. On jedyny znał oryginał portretu i mógł stwierdzić, czy nie zachodzi pomyłka co do osoby. Zredagował długi telegram, wyjaśniający w streszczeniu przebieg wypadków.

Odpowiedź Castella zapowiadała rychły przyjazd. W dwa dni później młody lord istotnie przybył do Nicei. Raffles oczekiwał go na dworcu.

Wieczorem tegoż dnia siedzieli na tarasie cukierni. Wybrali umyślnie taki stolik, skąd można było obserwować cały ruch uliczny. Raffles liczył na to, że hrabina de Bissomier oraz jej córka muszą przejść tamtędy. Nie omylił się. W kilka minut później ujrzeni eleganckie, otwarte auto, w którym siedziały obie damy.

Lord Castell wstał: pochylił się naprzód. Zaczepnął głęboko powietrze, jakgdyby chciał krzyknąć z całych sił.

Raffles położył mu rękę na ramieniu i zmusił do tego, aby usiadł.

— Niech pan nie robi głupstw, Castell — rzekł. — Co się stało?

— Na Boga... Greville! Tam w tym aucie...

Wskazał ręką na wóz i szepnął:

— Tam w tym aucie siedzi model obrazu, który przyprowadził mego ojca o utratę zmysłów.

Auto przejeżdżało właśnie obok tarasu cukierni. Młodsza z kobiet zwróciła twarz w ich stronę. Raffles uklonił się uprzejmie i spostrzegł, że starsza z pań zadała młodej dziewczynie pytanie, prawdopodobnie odnoszące się do niego.

— Czy pan je zna? — zapytał lord Castell

— Ależ tak... Znam je bardzo dobrze.

— Uderzająco piękna — rzekł Castell.

— Uderzająco — odparł Raffles z odcieniem ironii.

— Musi mnie pan przedstawić — ciągnął dalej lord Castell. — Nigdy w życiu nie widziałem podobnej piękności... Wydaje mi się, że nie zrobiła ona na pana żadnego wrażenia, Greville

— Myli się pan, Castell. Nie jestem wrogiem kobiet, jak twierdzą niektórzy, ale tylko znam je dobrze. Może aż zbyt dobrze... Interesuje mnie w pierwszym rzędzie pytanie, czy młoda dama, o której mówimy, była naprawdę modelką obrazu? Chciałbym, aby pan wypowiedział się w tej sprawie. Pański ojciec...

— Mój ojciec! — przerwał Castell. — Niech Bóg mi wybaczy... Zapomniałem o nim prawie.

— Czyżby piękność tej młodej pani wywarła na pana aż tak piorunujące wrażenie?

Lord Castell zaczerwienił się.

— Jeszcze nie jest ze mną tak źle. Co robimy dalej?

— Złożymy przede wszystkim wizytę hrabinie.

— A więc ona jest hrabiną? — zapytał lord.

Raffles znów zaśmiał się ironicznie.

— Drogi przyjacielu! W tym mieście znajdziesz więcej hrabini i ludzi utytułowanych, niż wienśniaków w Irlandii — rzekł. — Tutaj są same hrabiny, baronowe i księżne. Większość z pośród tych ludzi, których tu widzimy, to zawodowi gracze oraz damy z półświatka, żyjące z pieniędzy tych, którzy tutaj przybywają, aby wydać je w ich towarzystwie...

Hrabina de Bissomier mieszkała we wspaniałej willi, nad brzegiem morza. Jeszcze tegoż wieczora Raffles zaprowadził tam młodego lorda. Doskonale się składało, że hrabina wydawała właśnie przyjęcie. Raffles skinął na lokaja, któremu wręczył dwie karty wizytowe.

Hrabina osobiście wyszła na spotkanie gości. Mimo zaawansowanego wieku, wyglądała jeszcze uroczo. Była uderzająco piękna i rysy jej zachowały całą swą szlachetność. Młody Castell był tym lekko zdumiony.

— Córka moja opowiadała mi o spotkaniu z panem. Zabawna historia! Cieszę się, że mogę dać panom możliwość sprawdzenia, czy istotnie jestem oryginałem portretu, który pan widział w Londynie.

— Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości — odparł Raffles.

— Jest to możliwe, gdyż istnieje mnóstwo moich portretów. Prawdopodobnie widział pan jeden z nich.

Zwróciła się z kolei do lorda Castella, któremu przez chwilę uważnie przyglądała się.

— Wydaje mi się, że już pana gdzieś widziałam — rzekła. — Pańskie rysy są mi dziwnie znajome. Czy jest pan Anglikiem?

— Oczywiście — odparł młody Castell. — Musiała pani przekonać się o tym z kart wizytowych. Nazywam się Castell, jestem synem lorda Castella.

Jakkolwiek hrabina musiała niewątpliwie posiadać w wysokim stopniu zdolność maskowania się, na dźwięk tego nazwiska drgnęła.

— Czy była pani kiedyś w Londynie, madame? — zagadnął lord Lister.

— Tak i nie — odparła z uśmiechem. — Byłam tam kiedyś, ale bardzo, bardzo dawno. Jestem starą, miłą panie... Nie pamiętam, zresztą, abym tam znała jakiegось lorda Castella.

— Doskonale kłamie — pomyślał sobie Raffles. — Wolalbym, aby od razu powiedziała prawdę. Tym gorzej dla niej.

Zaproszeni goście poczeli napływać powoli. Córka „hrabiny“ zjawila się w salonie i podała lordowi Greville swoją szczupłą dłoń. Następnie skinęła na matkę i obydwie, usunawszy się na chwilę w głąb niszy okiennej, rozmawiały z sobą o czymś z ożywieniem.

Raffles obserwowal je zdaleka. I znów na wargach jego zaigral ironiczny uśmieszek.

— Zabawna historia! — szepnął. — Stara znała kiedyś ojca. Wydaje mi się, że młoda chętnieby zawarła teraz znajomość z synem. Intryga mogłaby być ciekawa, gdyby nie była diabło niebezpieczna. Zobaczmy!

Pałac napelniał się zwołna gośćmi. Około godziny jedenastej wieczorem lokaje otworzyli drzwi, prowadzące do sali balowej.

Raffles spostrzegł ze zdumieniem, że goście hrabiny rekrutowali się z samych mężczyzn. Prócz gospodyni, nie było tu ani jednej kobiety. Tajemniczy Nieznajomy zorientował się od razu, że towarzystwo było mieszane i nic wspólnego nie miało z prawdziwą arystokracją.

Podano szampana. Na sali zjawila się wkrótce hrabina, otoczona rojem pięknych kobiet. Towarzyszyła jej jeszcze jedna dama w starszym wieku, którą przedstawiła jako księżniczkę Barhall, a młodsze, które kroczyły obok, jako jej córki i siostrzenice.

Hrabina Bissonnier zbliżyła się do długiego stołu, stojącego w środku sali i skinęła na służbę. Lokaje szybko zdjęli ze stołu pokrowiec z szarego sukna i ustawili na nim mahoniową ruletę.

— Byłem tego pewien — rzekł do siebie Raffles.

Hrabina Bissonnier była więc właścicielką wytwornej jaskini gry.

Kółko ruletki poczęło się kręcić. Lord Greville zbliżył się do stołu i począł stawiać grubsze sumy. Grając, rozglądał się z niepokojem za lordem Castellem. Gdzież u licha podziewał się młody człowiek? Raffles porzucił grę i pod pretekstem przejścia do palarni, obszedł dokoła całe mieszkanie. Znalazł wreszcie młodego lorda w małym buduarze zajętego rozmową z piękną hrabianką.

Raffles przeprosił dziewczynę i oświadczył, że jakkolwiek bardzo mu przykro, oboje wraz z lordem muszą czymprędzej opuścić gościnnie dom hrabiny.

Castell nie śmiał oponować. Młoda dziewczyna daremnie prosiła, aby zechcieli zostać dłużej.

— Wydaje mi się, że posiada pan duży wpływ na lorda Castella. Czy nie jest pan jego opiekunem? — zapytała.

— Nie — odparł Lister z uśmiechem. — Jestem tylko jego przyjacielem.

Spojrzenie dziewczyny mówiło wyraźnie, że obawia się Rafflesa, którego ironiczny uśmieszek nie wróżył nic dobrego.

Gdy obaj mężczyźni znaleźli się na ulicy, Lister ujął młodego lorda przyjaźnie pod ramię.

— Widzę, — rzekł doń, — że gotów pan spełnić takie samo głupstwo, jak ongiś pański ojciec. Poczuję się do obowiązku, aby pana ostrzec.

Castell uśmiechnął się wymijająco.

— Jak się panu podobało u hrabiny? — zapytał Lister, żegnając się ze swym przyjacielem.

Lord Castell spojrzal nań zdumiony.

— Mówi pan tak, jak gdyby towarzystwo panu się nie podobało. — Mnie jednak ci ludzie wydawali się bardzo mili i dobrze wychowani. Z całą pe-

wnością są to ludzie z najlepszego towarzystwa, jakkolwiek przedstawiają się trochę... międzynarodowo...

— Istotnie, jest to towarzystwo trochę międzynarodowe... i mocno mieszane — odparł Raffles — Good night!

Zareczyzny w tajemnicy

W ciągu następnych kilku dni Lister nie spotykał się prawie z młodym lordem Castell, który go wyraźnie unikał. Widywał za to często Castella w towarzystwie hrabiny, bądź to podczas przechadzki porannej, bądź w czasie poobiednich wycieczek. Plotki na ten temat poczęły szybko obiegać całą Niceę. Ani Castell ani hrabianka nie kryli się zresztą przed wzrokiem ciekawych.

Raffles zbyt dobrze znał naturę ludzką, aby wdawać się w tej chwili z Castellem w jakiegokolwiek dyskusje. Czekal na moment, kiedy górę weźmie rozsadek.

Pewnego wieczora zastał Castella w hotelu zajętego korespondencją. Młody człowiek na widok Listera, zrobił ruch taki, jak gdyby chciał wyjść. Raffles wiedział jednak, jak należy postępować. Rozpoczął w ten sposób rozmowę, że Castell w żaden sposób nie mógł się od niej wywinąć.

— Sądziłem, że zastanę pana u hrabiny de Bissonnier — rzekł nagle młody Castell. — Od pewnego czasu bywa pan tam bardzo rzadko.

— Ale za to pana widuje się tam częściej — odparł Raffles z uśmiechem. — Mam wrażenie, że wkradł się pan w łaski tych dam.

Wyciągnął do niego rękę. Castell nie zaprzeczył, lecz zaczerwienił się. Raffles czuł, że młody lord czuje się winnym i triumfował w duchu.

Zapanowało milczenie.

— Greville, czy zna pan niejakiego barona Trenkhovena? — zapytał nagle Castell.

Raffles wzruszył ramionami.

— Nie znam. Czy można znać wszystkich baronów i hrabiów, którzy rwącą falą przelewają się przez salony hrabiny? Mówiąc prawdę, nie trudno poznać wszystkich. Są to aferzyści i szulerzy, typy z pod ciemnej gwiazdy. Dlaczego interesuje się pan tym baronem?

Młody lord nerwowo zagryzł górną wargę.

— Powiem panu szczerze. Ten pan interesuje mnie dlatego, że od pewnego czasu począł adorować młodą hrabiankę de Bissonnier.

— Cóż w tym złego? Jest to prawo każdego mężczyzny dobrze ubranego i posiadającego trochę pieniędzy.

Młody człowiek zaczerwienił się i odparł tonem, zdradzającym zdenerwowanie:

— Przepraszam... Nikt nie ma do tego prawa, ponieważ... od dwóch dni uważam się za narzeczonego hrabianki de Bissonnier...

Raffles gwizdnał przez zęby.

— Czy ma pan temu coś do zarzucenia? — zawołał lord Castell.

Twarz lorda Greville przyjęła wyraz zwykłej obojętności. Poprawił monoki i rzekł najnaturalniejszym w świecie tonem:

— Ja? Bynajmniej. To, co o tym myślę, pozostanie przy mnie. Chciałbym tylko dowiedzieć się, czy zapomniał pan o przyczynie, dla której pana wezwałem? Aż dotąd nie przypomniałem panu o tym. Chciałem bowiem przekonać się, jak daleko zaprowadzi pana sympatia do pięknej hrabianki. Ale teraz?

— Zostawmy to — odparł Castell coraz bardziej podniecony. — Jestem wdzięczny przypadkowi, który postawił na mej drodze hrabiankę. Nie potrafię opisać mego szczęścia.

— Szczęścia szaleńca — wtracił łagodnie Raffles.

Obydwaj wymienili chłodny uścisk dłoni. Lord Castell oburzony był do głębi sposobem, w jaki lord Lister przyjął wiadomość o jego zaręczynach.

Czy Greville znał obydwie kobiety już dawno? Czy je widywał? Wydawało się raczej, że poznał je dopiero teraz w Nicei. Lord Castell nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Aby się rozzerwać, udał się do „Grand Cafe“. Widok tańczących par, dźwięki muzyki i wino nie zdołały jednak zmienić jego nastroju. Ogarnął go dziwny niepokój. Aż wreszcie to brzmiało w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka.

Stało się to przedwczoraj po kolacji. Tańczyli dużo i dla ochłody wyszli na chwilę do ogrodu. Na niebie były gwiazdy, a zdaleka dochodziły dźwięki muzyki. Dziewczyna westchnęła głęboko. Ujął ją za rękę.

— Co pani jest? Wydaje mi się pani smutna. Nie odpowiedziała.

— Alicjo!

Drgnęła lekko na dźwięk swego imienia. Zamknęła oczy i znów westchnęła. Wówczas porwał ją w ramiona i począł całować.

W tej samej chwili usłyszeli surowy głos:

— Alicjo!... Alicjo!...

Jakiś cień zarysował się na alei. Nagle stanęła przed nimi postać matki. Castell opamiętał się.

— Chcieliśmy pani zakomunikować, że ja i Alicja zaręczyliśmy się przed chwilą — rzekł. — Kochamy się i prosimy, aby...

Hrabina objęła ich oboje macierzyńskim uściskiem.

— Powierzam panu to, co mam najdroższego — rzekła.

Z szacunkiem ucałował jej rękę.

Młoda dziewczyna poprosiła jednak, aby przez czas pewien utrzymać wiadomość tę w tajemnicy.

Sklaniają mnie do tego pewne powody — rzekła, widząc chmurę na czole swego narzeczonego. — Sądzę, że nie odmówisz mej pierwszej prośbie.

— Unikniecie w ten sposób ciekawości ludzkiej, plotek i powinszowań — poparła prośbę córki hrabina.

Dał się przekonać. I przyszło kilka szczęśliwych dni. Nie rozstawali się od rana aż do wieczora. Alicja była jego narzeczoną. Myśl o tym napelniała go radością. Chciałby wiedzieć, czy i ona podzielała to jego uczucie. Widział ją otoczoną rojem wielbicieli, między którymi znajdował się pewien baron belgijski, Trenkhoven. Wszyscy ci ludzie zjawiali się prawie każdego wieczora w willi. Obecność ich z każdym dniem coraz więcej denerwowała lorda.

Nagle przypomniał sobie o swym ojcu, przebywającym w sanatorium dla nerwowo chorych i zarządził.

Osiągnął przecież swój cel. Odnalazł oryginalną Bajadery. Ta kobieta, która niewątpliwie odegrała dramatyczną rolę w życiu jego ojca, została odnaleziona. Była nią matka dziewczyny, która została jego narzeczoną. Co za komplikacje!

Jak na to zareaguje jego matka? Czy przyjmie Alicję z otwartymi ramionami?

Orkiestra zaczęła grać angielskiego walca. Rozległy się oklaski. Przywróciło go to do przytomności.

Zapłacił szybko i wrócił do swego pokoju hotelowego. Pragnął być sam. Czuł się słaby, niepokojny i niezdolny do decyzji. Zadzwoił na kelnera, aby mu przyniósł butelkę szampana. Wypił ją sam, kieliszek po kieliszku, i zasnął. Następnego ranka obudził się z silnym bólem głowy. Służący przyniósł mu poranną pocztę. Już zdaleka na jednej z kopert poznał pismo Alicji.

„Mój ukochany!

Czy nie jesteś chory? Dlaczego nie byłeś u nas wczoraj? Jestem przerażona. Oczekuję Cię o godzinie dziesiątej rano na korcie tenisowym.

Całuję Cię mocno... choć zdaleka.

Twoja Alicja“.

Przeczytał i niepokój opadł z niego jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ubrał się śpiesznie, wziął rakieta i w pół godziny później był już na korcie.

Zjadł śniadanie wraz z paniami na tarasie modnej restauracji. W trakcie rozmowy nadszedł Trenkhoven. Ku swemu wielkiemu zdumieniu lord Castell spostrzegł, że baron minął ich nie odpowiadając na ukłon. Zdawało mu się nawet, że na ustach jego spostrzegł ironiczny uśmiešek.

Alicja zaśmiała się wesoło.

— Baron wygląda na mocno zagniewanego — zauważyła.

Lord zmarszczył brwi. Hrabina wmieszała się do rozmowy:

— Co się stało, Alicjo? Baron odszedł wczoraj wieczorem wcześniej niż zwykle?

— Mam wrażenie, że się pogniewał — odparła młoda dziewczyna. — Nie wiecie przecież, że właśnie wczoraj prosił mnie o rękę.

Lord Castell drgnął i uczynił ruch taki, jak gdyby chciał podnieść się ze swego miejsca.

— Musiałam mu odpowiedzieć prawdę — rzekła. — Wyjaśniłam, że jestem wprawdzie zaszczyconą jego propozycją, lecz nie mogę jej przyjąć.

Castell uśmiechnął się i na tym incydent został wyczerpany.

Dopiero po południu, gdy udał się do Grand Cafe, przypomniał sobie o porannym zajściu. Przy jednym ze stolików siedział baron w towarzystwie kilku panów. Na widok wchodzącego Castella baron uśmiechnął się drwiąco. Gdy Castell usiadł przy sąsiednim stole, baron poprawił swój monokl, spojrzął arogancko na młodego człowieka i rzekł do swych towarzyszy tak głośno, że słowa jego wyraźnie doszły do uszu lorda:

— Ten młody człowiek w czepku się urodził. Udało mu się zdobyć najpiękniejszą kochankę w całej Nicei.

Castell podniósł się, zbliżył się do barona i wymierzył mu dwa siarczyste policzki.

W tej samej chwili kilku kelnerów rzuciło się pomiędzy walczących i rozłączyło przeciwników.

— Usłyszysz pan jeszcze o mnie — pienił się baron.

W godzinę później lord Castell zgłosił się do lorda Grevilla, prosząc go, aby zechciał być świadkiem w jego sprawie honorowej.

Raffles zorientował się od razu, że zaszło coś poważnego. Poprosił swego gościa, aby usiadł i cierpliwie wysłuchał opowiadania o zajściu z belgijskim baronem. Gdy lord Castell poprosił go, aby

został jego świadkiem, Raffles zachował się w sposób zdawaloby się, nieco dziwny.

— Drogi przyjacielu — zawołał, wybuchając śmiechem. — Niech mi pan wybaczy, ale to już zbyt komiczne.

Castell poczuł się dotknięty w swej miłości własnej.

— Nic w tym nie widzę komicznego — odparł.

— Bardzo pana przepraszam — odparł Raffles — nie chciałem pana urazić. Po raz pierwszy zwrócono się do mnie w podobnej sprawie. Baron Trenkhoven nie jest człowiekiem, z którym można się pojedynkować. Gdzie pan podział głowę? Wszyscy wiedzą — ciągnął dalej, nie zwracając najmniejszej uwagi na zdumienie swego rozmówcy — że baron zdobywa pieniądze w sposób, który nie można uważać za uczciwy. Sądzę, że gra on wielkiego pana tylko w czasie urlopu. Nie mam mu tego za złe.

— Baron może być w swym życiu prywatnym kim chce — odparł Castell — ale musi mi odpowiedzieć za to, co powiedział publicznie w kawiarni. Nie widzę uzasadnionego powodu, dla którego odmawia mi pan swej pomocy w pojedynku.

Raffles wyciągnął się w fotelu i rozpoczął pewnym głosem:

— Jest pan jeszcze młody i niedoświadczony. Łatwo pana wziąć na lep...

— Lordzie — przerwał gwałtownie Castell.

— Spokojnie, spokojnie — rzekł Raffles, zakładając nogę na nogę. — Czy może mi pan poświęcić chwilę uwagi? To, co powiem za chwilę, podyktowane jest moją szczerą dla pana życzliwością.

Majątek pańskiego ojca oceniany jest na trzy miliony funtów szterlingów. Wątpię, czy bez pomocy ojca mógłby pan sobie pozwolić na pobyt w Nicei. Nie ma w tym nic obraźliwego. Chcę tylko przez to powiedzieć, że ja, który posiadam duże doświadczenie, mam prawo do tego, aby od czasu do czasu udzielić panu dobrej rady. Pragnę z panem pomówić po ojcowsku. Proszę mnie wysłuchać bez gniewu, ponieważ powiem panu przykrą prawdę.

Castell zaczerwienił się, lecz nic nie odpowiedział.

— Otóż opowiem panu historię najzupełniej prawdziwą. Proszę mi wierzyć, że znam rzekomą hrabinę de Bissonier oddawna i zebrałem o niej dość ciekawe dane. Poznałem ją kilka lat temu w Monte Carlo przy rulecie. Nazywała się wówczas inaczej. Dopiero o wiele później wyszła za mąż za starego hrabiego de Bissonier. Znałem tego człowieka. Był to stary arystokrata z bardzo dobrej rodziny, częściowo zrujnowany. W tym czasie hrabina miała sporo pieniędzy. Kupiła więc sobie tytuł hrabiowski, a hrabia natychmiast po zawarciu małżeństwa, zaopatrzony w większy zapas gotówki wyjechał do Hiszpanii, gdzie umarł wkrótce na delirium tremens, ponieważ był nałogowym pijakiem. Hrabina de Bissonier została wdową i z wielką ostentacją nosiła żałobę. Gdy okres żałoby minął, osiedliła się tutaj, postanawiając podbić całą Riwierę. Mógł pan się przekonać, jak to wygląda. Prowadzi ona w swym pałacu dom gry. Najbliższą jej współpracowniczką jest jej córka, Alicja... Niech się pan nie denerwuje, muszę dodać jeszcze kilka ciekawych szczegółów.

— Młoda dziewczyna znana była ongiś pod nazwą „baby”. Jeden z mych przyjaciół, mogę panu podać tego nazwisko, jeśli pan sobie tego życzy, znał ją bardzo blisko. Miała wówczas siedemnaście lat i była jeszcze piękniejsza niż dziś. Mój przyja-

ciel zakochał się w niej. Pozwoliła mu mówić o miłości, ile tylko chciał. Każde oświadczyńy kończyły się z reguły sznurem pereł lub pierścionkiem. Przyjaciel mój w ten sposób stracił lwią część swej fortuny, coś około pół miliona funtów szterlingów.

Castell pochylił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Nie miał podstaw, aby nie wierzyć Grevillovi lub wątpić w prawdę jego słów. Wyprostował się wreszcie i wyciągnął do Rafflesa rękę.

— Greville — rzekł poważnie — dziękuję panu za przyjaźń... I za tę przysługę, którą mi pan dziś oddał. To, co mi pan dziś powiedział, sprawiło mi ból. Zawód mój jest tak wielki, że gotów jestem zwątpić w dobroć ludzką...

Przeszłość hrabiny de Bissonier nie wywarła na mnie wielkiego wrażenia. Już dawno przeczuwałem, że kryje się tam jakaś tajemnica. Sądziłem jednak, że uda mi się wyrwać Alicję z tego otoczenia. Byłem głupcem. Teraz widzę, że ona i jej matka działały wspólnie, aby mnie oszukać i zniszczyć...

Nagle przypomniała mu się misja, w której przyjechał. Jakże mógł myśleć o wyjeździe, dopóki misja ta nie została wypełniona. Spojrzał na Rafflesa.

— Okazał się pan nieocenionym przyjacielem. Pomógł mi pan wiele razy, jakkolwiek nie zasłużyłem na pańskie zainteresowanie. Raz jeszcze pragnę zasięgnąć pańskiej rady.

— Jestem zawsze do pańskiej dyspozycji, drogi przyjacielu.

— W ciągu ostatnich dni straciłem z oczu cel zasadniczy, dla którego tu przyjechałem. Sądzę jednak, że uda mi się jeszcze wszystko naprawić. Co należy dalej czynić?

— Hm — mruknął Raffles — musimy ustalić przede wszystkim, czy hrabina de Bissonier jest naprawdę ową nieszczęsną bajaderą. Ale ona zbyt już się zestarzała... Natomiast córka jej podobna jest do niej jak dwie krople wody i doskonale mogłaby ją zastąpić. Sądzę, że jedynym ratunkiem byłoby, aby pan w dalszym ciągu utrzymywał stosunki z tymi damami, jak gdyby nic nie zaszło.

— Myślałem już o tym — odparł młody lord. — Ale widzi pan, kiepski ze mnie aktor i boję się, że wszystko by się wykryło.

— Rozumiem — odparł Raffles i dlatego mam dla pana pewną propozycję. Pan się usunie po prostu, zrywając swoje zaręczyny. Ja zaś zajmę pańskie miejsce. Nie trzeba się liczyć z żadnymi względami w tym jaszczurczym gnieździe. Postaram się namówić Baby, aby pozwoliła się małować jakiemuś wybitnemu malarzowi.

— Zechciałby pan to dla mnie uczynić? — odparł Castell ze wzruszeniem.

— Może pan uważać tę rzecz za załatwioną.

Portret bajadery

Następnego ranka hrabina de Bissonier wraz z córką jadły śniadanie we wspaniale umeblowanym buduarze w swej willi.

— Alicjo — rzekła hrabina po wyjściu służącego — pragnę z tobą pomówić poważnie.

Młoda dziewczyna nie odpowiadała. Z widocznym zdenerwowaniem mieszała łyżeczką w filiżance czekolady.

— Alicjo, nie mam pieniędzy...

— Ja również — odparła sucho dziewczyna.

— Przegrałam wczoraj grubszą sumę — jęknęła matka. — Hrabia Corneli ma niebywałe szczęście... Nie mamy dziś w domu ani grosza.

Alicja w milczeniu wpatrywała się w swe panokcie.

— Bądź więc rozsądna! Musisz wyjść za mąż, moje dziecko.

Alicja drgnęła.

— Wyjść za mąż! Naprawdę?

— Naprawdę. Nie ma innego wyjścia.

Alicja uśmiechnęła się.

— Oczywiście, że mam dostateczną ilość adoratorów — rzekła. — Jeden z nich przysłał mi wspaniałe kwiaty, drugi, baron niemiecki z rudą czupryną groził mi, że się zabije, jeśli nie wysłucham jego miłosnych oświadczeń. Co zaś dotyczy trzeciego, to zaręczyłam się z nim w sekrecie.

— Hm... Jeśli niemiecki baron zechce uczynić cię swą jedyną spadkobierczynią, to może sobie po tym odebrać życie — odparła matka ze śmiechem. — Ale bądźmy poważni. Nie ulega kwestii, że należałoby przypuścić szturm do jednego z dwóch Anglików. Są to prawdziwi gentlemani.

— Masz rację, mamo — odparła Alicja. — Będę więc musiała wybrać pomiędzy Anglikami.

— W ostatecznym wypadku jest jeszcze Corneli. Bogaty, pochodzi z doskonałej rodziny...

— Nie sądzę, aby można było na niego liczyć. To szczwany lis. Nie myśli chyba o małżeństwie. Chciałby raczej, abym została jego kochanką.

— Na szczęście nie ma o tym mowy — przebrała matka energicznie — Dlaczego nie miałabyś ogłosić publicznie o swych zaręczynach z lordem Castelllem? Mogłabyś zostać jego żoną.

— Alicja zamyśliła się.

— To byłoby niezłe — rzekła. — Sądzę, że byłabym z nim szczęśliwa. Masz zresztą dziwną słabość do tego młodzieńca.

Hrabina skinęła głową.

— Nie taję, że jest mi dziwnie sympatyczny... Przypomina mi kogoś, z kim byłam bardzo dawno w serdecznej przyjaźni.

Młoda dziewczyna spojrzała na nią z ciekawością.

— Przypominam sobie, mamo... Lord Greville mówił mi o pewnym obrazie, który widział w Londynie. Sądzę, że był to twój portret. Kryje się w tym chyba jakaś tajemnica, ściśle związana z twoją sympatią do Castella.

— Pomówimy o tym innym razem, Alicjo. Teraz mamy inne sprawy na głowie. Pierwszą z nich, najbardziej palącą, jest zdobycie pieniędzy. Mam już swój plan... Powinnaś odegrać przed lordem jedną z tych małych komedylek sentymentalnych, na które najłatwiej nabrać mężczyznę. Powiesz mu, że mimo mego najsurowszego zakazu zasiadłaś wczoraj do gry i przegrałaś sporą sumę. Musisz dzisiaj zapłacić, powiedzmy sześćdziesiąt lub osiemdziesiąt tysięcy franków, w tajemnicy przede mną. Pozostawiam ci opracowanie szczegółów.

— Bądź spokojna — odparła Alicja. — Jutro będziemy miały pieniądze. Jeszcze dzisiaj zajmę się tym.

W tej chwili wszedł służący, niosąc na srebrnej tacy kartę wizytową.

— Lord Greville... — przeczytała hrabina.

Zdziwiona zwróciła się do córki:

— Nie rozumiem, co to znaczy?

— Zaraz się przekonamy — odparła.

Do salonu wszedł Raffles. Przywitawszy się z paniami przeszedł od razu do celu swej wizyty.

— Lord Castell pożegnał się ze mną dzisiejszego rana na tenisie. Otrzymał wezwanie telegrafi-

czne i musiał natychmiast wrócić do Londynu. Prosił aby zakomunikować to panom w jego imieniu. Jest niepokieszony, że nie mógł tego uczynić osobiście.

Na twarzach pań odmalowało się rozczarowanie.

— Przypuszczam, że nie stało się nic groźnego — rzekła Alicja. — Szkoda, że wyjechał. Potrafił być czarującym towarzyszem. Czy pan jest jego przyjacielem?

— I tak i nie — odparł Raffles. — Mieszkaliśmy tutaj razem, poza tym nic nas z sobą nie łączy... Ponieważ z wyjazdem lorda Castella traci pani cennego towarzysza, pozwalam sobie zaoferować pani moje usługi. Właśnie przed dwoma dniami sprowadziłem tutaj swój yacht. Mam zamiar wziąć udział w regatach. Dziś po południu chciałbym udać się na małą przejażdżkę po morzu. Czy zechciałaby mi pani towarzyszyć?

— Oczywiście — zgodziła się skwapliwie Alicja. — Dziękuję za miłe zaproszenie.

Raffles podniósł się.

— Wstąpię po panią za godzinę. Muszę wydać pewne zlecenia, dotyczące przygotowań do wycieczki.

★

Następnego wieczora lord Castell zjawił się w pracowni malarza Ricauld, gdzie czekał na niego Greville.

Idąc za radą Rafflesa, Castell ukrył się po prostu w jednym z okolicznych miasteczek i oczekiwał wezwania Listera.

— Panna Alicja opuściła tę pracownię zaledwie przed dwiema godzinami — rzekł Raffles do przyjaciela, prowadząc go przed stalugi.

— Zapowiada się niezłe, co?

Młody lord przyjrzał się uważnie płótnu, na którym wdniały już wyraźne kontury postaci. Istotnie, pomiędzy zniszczonym portretem, a tym rodzącym się dopiero obrazem istniało niewątpliwie wielkie podobieństwo.

Castell był zadowolony. Zamieniwszy kilka słów z artystą, pożegnał się i udał się wraz z Grevillem na dworzec.

Po drodze Greville opowiedział mu o ostatnich wydarzeniach.

— Nie miałem trudności z naszą drogą przyjaciółką — rzekł. — Nie jest zbyt sprytna. Zachowuje się tak, jak gdyby po prostu działała ze mną w zмовie. Bardzo chętnie pozuje naszemu malarzowi, który jak sam pan widział, jest dość przystojnym chłopcem. Mimo, że byłem przez cały czas obecny, nie przestawała robić do niego słodkich miniek. Zdaje się, że i on nie pozostaje na jej wdzięki obojętny.

Raffles z ironią pomyślał o wybuchu radości, z jaką przyjęła pierwszy jego prezent. Były nim piękne perły, kupione u najlepszego jubilera. Znajac sytuację materialną obu pań Raffles pewien był, że będzie je mógł odkupić wkrótce za połowę ceny, u któregoś z lichwiarzy.

— Zegnaj, przyjacielu — rzekł do Castella, wskakującego do wagonu. — Jeśli się coś zdarzy, ważnego, natychmiast pana zawiadomię. Do widzenia!

Historia się powtarza

Bystry obserwator, Raffles, nie pomylił się: Alicja i malarz przypadli sobie nawzajem do serca. Ricauld był naprawdę wielkim artystą. Powodze-

nie uśmiechało się do niego. Wśród braci artystycznej nazywano go „Ricauld-szczęściarz“. Pochodził on z dobrej rodziny francuskiej, wychowany był w dostatku, nie wiedział, co to walka o byt i mógł swobodnie poświęcić się sztuce.

Piękność Alicji uczyniła na nim głębokie wrażenie. Był to jednak w pierwszym rzędzie zachwyt artysty. Zabrał się do roboty z pasją, zachwycony niezwykłością modelu. Z początku pochłonięty był swoją pracą. Dziewczyna nie dawała jednak za wygraną. Stwierdziła ze zdumieniem, że mężczyzna ten reagował na nią inaczej, niż wszyscy ci, których znała dotychczas, a których traktowała jak zabawki, odrzućane w chwili, gdy przestały się podobać. Zagryzała do krwi wargi na myśl o tym, że w ciągu kilku dni potrafiła prawdziwie zakochać się.

Praca posuwała się szybko naprzód. W kostiumie bajadery Alicja wygiądała naprawdę cudownie. Powoli malarz, coraz mniej pochłonięty pracą, począł spoglądać na Alicję innymi oczami. Pewnego dnia zostali sami w obszernej pracowni. Raffles wyszedł w dziesięć minut po jej przyjściu. Nie trzeba dodawać, że matka nie miała najmniejszego pojęcia o portrecie. Aby upozorować częstą nieobecność Alicji, Raffles opowiadał hrabinie o długich pieszych spacerach i o wycieczkach morskich, jakie odbywa z jej córką.

Tego popołudnia Ricauld był dziwnie roztrągniony. Nie miał ochoty do pracy. Marudził, mieszając farby. Nagle położył paletę i westchnął.

Spojrzała nań z uśmiechem.

— Już pauza? — zapytała. — Dopiero zaczęliśmy.

Zbliżył się do niej i podniósł głowę, szukając oczami jej oczu.

— Czy to prawda, hrabianko, że wychodzi pani za lorda Greville? — zapytał nagle.

Uśmiechnęła się. Złote iskielki zapaliły się w jej oczach.

— Kto to panu powiedział?

— To nie ma nic do rzeczy... Chciałbym wiedzieć, czy ten Anglik ma do pani jakieś prawa?

Pytanie postawione zostało tonem tak zdecydowanym, że dziewczyna drgnęła. Podniecenie Ricaulda sprawiło jej przyjemność.

— Nie mogę, niestety, dać panu żadnej odpowiedzi na to pytanie — odparła powoli.

— Dlaczego?

— Ponieważ sama jeszcze nie wiem.. Jest to bardzo prawdopodobne.

Odetchnął głęboko.

— Czy pani go kocha? — zapytał.

Oczekiwała tego pytania.

— Nie! — odparła krótko.

— Alicjo!

Wyciągnął ku niej stęsknione ramiona. W oczach jego płonęła radość i pożądanie. Nie kochała go! Mogła więc rozporządzać swobodnie swoim sercem. Począł ją okrywać gorącymi pocałunkami. Nie stawiała oporu.

Oszolomieni własnym szczęściem nie dosłyszeli odgłosu kroków z korytarza. Nagle uchyliła się bezszelestnie portiera i Raffles stanął w drzwiach. Tajemniczy Nieznajomy jednym spojrzeniem ogarnął całą scenę. Portiera zasunęła się z powrotem. Cichutko stąpając na czubkach palców, wyszedł ostrożnie przez uchylone drzwi na korytarz. Zauważył, że malarz nigdy nie zamyka na klucz drzwi od swej pracowni. Czegóż zresztą miał się oba-

wiać? Złodziei? W pracowni znajdowały się tylko zaczęte płótna.

Tymczasem myśli artysty krążyły ciągle koło jednego punktu. Chciał bowiem, ażeby ten przeklęty Anglik wyniósł się stąd jak najprędzej i nie zagradzał mu drogi do szczęścia. Chciał również wyjaśnić inne jeszcze wątpliwości.

— Znam dość powierzchownie hrabiego Corneli — rzekł do Alicji. — Słyszałem, że często bywa u was w willi?

Alicja wzruszyła ramionami. Hrabia był przyjacielem jej matki..

— W takim razie te historie, które on o tobie opowiada są prawdziwe? — zapytał. — Podobno głosi wszystkim, że jesteś zaręczona z tym Anglikiem, i że to dla ciebie jest wielkim szczęściem. — Mówił nawet, że jest to już drugi Anglik, za którego miałaś wyjść za męża. Czy to prawda?

Alicja zamilkła.

— Bądź ze mną szczerą — rzekł Ricauld — rozumiesz mnie? Muszę wiedzieć, jak się sprawy przedstawiają.

— Hrabia Corneli mówił prawdę. My... to jest matka i ja... uważamy istotnie, że byłoby dla mnie wielkim szczęściem, gdybym wyszła za lorda Grevilla. Czy Corneli nie mówił ci, dlaczego zgadzam się na to małżeństwo?

— Tak.. Mówił, że jesteście prawie zrujnowane...

Uśmiechnęła się.

— Hrabia Corneli nie powiedział całej prawdy — rzekła. — Nie jesteśmy prawie zrujnowane, a zupełnie zrujnowane. Tak, mój przyjacielu, aby uniknąć nędzy, zgodziłam się poślubić lorda Grevilla.

— Czy jeszcze teraz trwasz w tym zamiarze?

Alicja zbliżyła się do malarza i ucałowała go.

— Nie, Andrzeju — rzekła. — Za żadne skarby świata nie uczyniłabym tego.

Młody człowiek chwycił ją w ramiona

W tej chwili zapukano do drzwi.

Ricauld zerwał się, aby otworzyć i po chwili wrócił do pracowni w towarzystwie lorda Grevilla.

— Proszę mi wybaczyć, że pozwoliłem państwu czekać na siebie. Musiałem przed tym załatwić jednak pewną sprawę.

— Nic nie szkodzi — odparł Ricauld z uśmiechem. — I my załatwiliśmy pewną ważną sprawę. Przed chwilą zaręczyłem się z panną Alicją de Bissonnier.

Raffles oniemiał. Takiego zakończenia komedii wcale nie przewidział. Powinszował im.

— Zwłaszcza pani, droga Alicjo, życzę wiele szczęścia — rzekł. — Proszę mi wierzyć, że interesuję się szczerze pani losem.

Z kolei zwrócił się do malarza.

— Ponieważ zamówienie moje przyniosło panu szczęście, chciałbym, aby obraz został wykonany jak najprędzej. Sądzę, że będzie on gotów jutro lub pojutrze. Czy mogę liczyć na jego odesłanie? Czy też sam mam się zgłosić do pańskiej pracowni? W ten sposób będę mógł zachować o pani na zawsze wdzięczne wspomnienia.

Malarz zmarszczył czoło.

— Nie będę mógł, niestety, zadośćuczynić pańskiemu życzeniu — rzekł. — Musi pan uznać swoje zamówienie za niebyłe. Przykroby mi było, aby pierwszy portret mojej narzeczonej opuścił moją pracownię.

— O ile pana zrozumiałem — odparł Raffles — pragnie pan zatrzymać dla siebie obraz, malowany na moje zlecenie?

— Tak.

— Nie mogę na to się zgodzić — odparł Raffles — zamówiłem obraz i mam do niego prawo. Sądzę, że zmieni pan swą decyzję. Bardzo mi na tym zależy. Żegnaj państwa.

Lord Lister uklonił się uprzejmie i wyszedł z pracowni.

— Nie rozumiem, dlaczego Greville tak upiera się przy portrecie, skoro pogodził się od razu z myślą o naszych zaręczynach? — rzekła Alicja.

— Przypuszczam, że zależy mu na tym obrazie. Prawdopodobnie kryje się za nim ktoś inny. Ale to mnie mało obchodzi.

Alicja słuchała uważnie.

— Ktoś inny?... Ktoś interesuje się moim portretem? Kto to może być?

Ricauld zrobił niezdecydowaną minę.

— Nie mogę ci tego powiedzieć. Przynależę zachować tajemnicę.

— Ale ja muszę wiedzieć!

— Hm... Dalem im swoje słowo. Ale... skoro już i tak wygadałem się częściowo, nie ma to wielkiego znaczenia. Otóż obrazem tym interesuje się pewien lord londyński.

— Jak się nazywa? Co mu po tym obrazie?

— Nie wiem. Jest to wysoki, elegancki mężczyzna...

— Nazwisko jego?

— Lord Castell!

Na twarzy Alicji odbiło się zdumienie.

— Kiedy on tu był? — zawołała.

W malarzu wzbierała fala zazdrości.

— A więc znasz go? Hm... To dziwne! Twierdził, że cię nie zna. Odniosłem wrażenie, że za wszelką cenę postanowił zdobyć twój portret. Udzielił mi nawet potrzebnych wskazówek odnośnie kostiumu, kompozycji obrazu i tak dalej. A więc znasz go?

— Oczywiście, znam go bardzo dobrze — odparła. — Bywał u nas bardzo często. Sądziłam, że wrócił do Anglii.

— Prawdopodobnie tak się stało, ponieważ nie widziałem go tu więcej. Jest to jakiś maniak, ale nie groźny. Biedak! Gdyby mnie samemu nie zależało na tym jedynym obrazie, który malowałem z miłością, byłbym chętnie spełnił jego życzenie.

— Słusznie, Andrzej — rzekła Alicja. — Nie chciałabym, aby portret mój wałęsał się po świecie. Muszę już pójść. Matka może być niespokojna.

Przeszła do sąsiedniego pokoju i po chwili wróciła w eleganckim kostiumie angielskim, w którym jej było wyjątkowo do twarzy.

Nowy wyczyn Rafflesa

Raffles wrócił do hotelu. W zamyśleniu zapalił papierosa. Przed chwilą otrzymał list od młodego Castella, zawierający niezbyt dobre nowiny. Stan ojca po chwilowej poprawie uległ gwałtownemu pogorszeniu. Lekarze nie dawali żadnej nadziei. Po okresie apatii, która nastąpiła bezpośrednio po zniknięciu obrazu, nadszedł okres ostrego podniecenia. Trzeba było wybić materacem ściany pokoju, aby nie dopuścić do rozbicia głowy o mur. Przez cały czas szeptał jakieś nierozumiałe słowa. Po krótkim czasie chory wpadł w zupełne przygnębienie. Trze-

ba było go karmić przemocą i nawet obecność syna nie wywoływała w nim najmniejszej reakcji. Młody Castell prosił, aby przyspieszyć ukończenie płótna. Wszystko zależało teraz od szybkości.

Następnego ranka udał się do malarza, aby próbować szczęścia po raz ostatni. Po drodze kupił sobie kawałek plasteliny i włożył go do kieszeni.

Zastał malarza w jego pracowni. Po kilku wstępnych zdaniach Raffles wyłożył mu cel swojej wizyty.

— Sądzę, panie Ricauld — rzekł w końcu — że zmienił pan od wczoraj zdanie i że zgodzi się pan wydać mi obraz. Proszę nie zapominać, że prawo jest po mojej stronie.

— Milordzie — rzekł malarz. — Słowa pańskie są daremne. Płótno pozostanie moją własnością i jutro rano zabieram je z sobą do Paryża.

Wskazał na oprawiony już i zapakowany obraz.

— Widzi pan, że jest już skończony. Oprawiłem go prowizorycznie w ramę, ponieważ nie chciałem, aby zniszczył się przy zwijaniu. Być może zrobię później kopię. Chwilowo nie jestem w stanie. Po przyjeździe do Paryża będę zajęty. Żenię się w najbliższym czasie...

— Czy sądzi pan, że pański zawód stawia pana ponad prawem?

Malarz wzruszył ramionami.

— To nie ma znaczenia, mylordzie. Przekonamy się o tym później.

Raffles wstał.

— Czy to pańskie ostatnie słowo? — zapytał zimno.

— Tak.

Raffles wyszedł z pracowni. Poczekał chwilę na schodach. Odgłos kroków malarza zcichł. Raffles wyjął z kieszeni plastelinę i ze zwykłą sobie zręcznością zrobił odcisk zamka.

— Jaka szkoda — szepnął do siebie — że nie zabrałem ze sobą swego uniwersalnego wytrycha. Oszczędziłoby mi to pracy.

Tegoż wieczoru około godziny dziewiętej jakieś potężne auto zatrzymało się na rogu ulicy, przy której mieściła się pracownia malarza. Wysiadł z niego lord Greville alias John Raffles.

— Jim — rzekł do szofera — wracam niedługo. Nieobecność moja nie potrwa więcej niż pół godziny. Nie rozmawiaj z nikim i bądź gotów do dalszej drogi!

— Rozumiem, mylordzie.

Raffles zbliżył się do domu, w którym mieszkał malarz i rozejrzał się bacznie dokoła. Błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni sztuczną brodę, przyklepił ją sobie do twarzy, zmienił kształt swego kapelusza nasuwając go na oczy i odwrócił na drugą stronę palto, które szyte było specjalnie w ten sposób, aby można je było nosić na obie strony.

Tak zmieniony wszedł na drugie piętro i zatrzymał się przed drzwiami, wiodącymi do pracowni malarza. Zamienił się cały w słuch. Z pracowni nie dochodził najmniejszy odgłos. Malarz wyszedł widocznie na spacer z piękną Alicją.

W każdym razie w pracowni powinien być słyszany... Raffles przyłożył ucho do drzwi, ale nie słyszał żadnego odgłosu czyjejkolwiek obecności. Słyszający skorzystał widac z nieobecności swego pana, aby wyrwać się na parę godzin na wolność. Wszystko składało się znakomicie. Dorobionym kluczem Raffles otworzył drzwi, pchnął je lekko i wszedł do środka.

Była jasna księżycowa noc. Raffles uśmiechnął się. Nawet księżyc sprzyjał jego zamierzeniom. Na palcach obszedł cały pokój. Gdzież u licha był obraz? Nigdzie nie widać było ani śladu! Czyżby malarz zabrał go z sobą? Raffles skrzywił się na myśl o tym, że trzeba będzie pędzić za tym szaleńcem aż do Paryża.

Rewelacyjna niespodzianka

to ilustrowana encyklopedia humoru, zbiór arcyzajmujących nowel, opowiadań, wierszyków, zagadek rysunkowych i ilustracji
p. t.:

ALMANACH WĘDROWCA

CENA 30 GR. Do nabycia wszędzie.

Zapalił elektryczną latarkę i wrócił do przedpokoju, ale i tam nie znalazł tego, czego szukał. Zbadał starannie sąsiednie pokoje. Wszystkie wysiłki jego pozostawały bez rezultatu. Wracając do przedpokoju, Raffles spostrzegł kilka sporych waliz, stojących pod ścianą. Jedna z nich miała niezwykle rozmiary. Dzięki swej intuicji Raffles od razu zrozumiał wszystko. Przyjrzał się uważnie walizie okutej żelaznymi prętami. Posiadała ona niezwykle mocny zamek.

— Dobrze — szepnął do siebie. — Oto gdzie znajduje się nasz nowy obraz! Musimy zabrać się do roboty!

Zaciągnął obrzymią walizę do pracowni i zsunął starannie z powrotem portierę, oddzielając pracownię od przedpokoju. Zabrał z sobą na wszelki wypadek rozmaite narzędzia, którymi posługiwał się z prawdziwym mistrzostwem. Waliza stawiała jednak opór. Otwarcie zamków zabrało mu przeszło dwadzieścia minut. Należało zwiększyć szybkość działania. Sięgnął ręką do środka. Oprawiony obraz przymocowany był do jednej ze ścian walizy. Wyjął go z łatwością i postawił pod ścianą. Następnie odpakował go i ostrożnie wyciął obraz z ramy. Pustą ramę opakował tak, jak opakowana była pierwotnie, aby malarz jak najpóźniej zorientował się w sytuacji.

W dwie minuty potem, Raffles siedział już w swym aucie. Po drodze przybrał znów swój normalny wygląd.

— Szybko do hotelu, Jim! Weź większą ilość benzyny. Ruszamy w daleką drogę. W hotelu zabrał swoje bagaże, uregulował rachunek i rzucił szoferowi:

— Do Marsylii, szybko!

W Marsylii zatrzymał się przed urzędem telegraficznym i wysłał stamtąd depeszę do lorda Castella, prosząc aby zechciał go oczekiwać w hotelu „Metropol” w Calais.

— Do Calais! — rzucił krótko szoferowi.

W Calais oczekiwał go już młody lord Castell.

— Czy ma pan obraz? — zapytał nerwowo po przywitaniu.

— Tak, mam — odparł lord Lister. — Płótno znajduje się jeszcze w samochodzie. Jim zaniesie je panu do pokoju.

Obydwaj mężczyźni udali się na kolację. Raffles

po długiej męczącej podróży czuł się wyśmienicie i był w doskonałym humorze.

— Jak pan sądzi? — zwrócił się przy kawie do lorda Castella. — Z kim pan dzisiaj jadał kolację?

Lord Castell spojrział nań ze zdumieniem.

— Niech pan otworzy szeroko oczy i uszy — odparł Raffles — proszę się odsunąć ode mnie: przed panem siedzi zwykły włamywacz.

Młody człowiek zadawał sobie pytanie, czy lord Greville nie postradał zmysłów.

— Czy nie słyszał pan nic o moim ostatnim włamaniu? Mówię poważnie: dokonałem włamania do pracowni naszego drogiego malarza Ricauld, przyszłego małżonka naszej wspólnej przyjaciółki, Alicji de Bissonnier.

— To nie do wiary — mruknął Castell.

W krótkich słowach lord Lister opowiedział mu całą historię wraz z jej dziwnym zakończeniem. Młody lord uściśnął z wdzięcznością obie jego ręce.

Następnego ranka obaj mężczyźni udali się okretem do Londynu. Nie zwlekając, młody Castell zaniósł portret lekarzowi ordynującemu w sanatorium, w którym umieszczony był jego ojciec.

Stał się cud! Na widok obrazu stary lord doznał gwałtownego wstrząsu. Stan apatii i melancholii został przełamany. Chory zemdlął. Gdy oduciono go, lekarze stwierdzili, że wrócił do stanu normalnego. Spoglądał na portret bajadery wzrokiem pełnym zachwyty i przerażenia.

W kilka dni później opuścił sanatorium i wrócił do domu.

— Wiem, że byłem chory — rzekł ściskając serdecznie swego syna. — Muszę ci opowiedzieć teraz, jaka była ukryta przyczyna tej choroby. Ta bajadera była kobieta, którą kiedyś kochałem. Było to przed moim ślubem. Gdy ożnam się jej, że mam poślubić tę, która później stała się twoją matką, urządziła mi okropną scenę. Przez czas pewien pisała do mnie nawet po moim ślubie — żądając pieniędzy i oskarżając mnie, że zламаłem jej życie i zepchnąłem ją na złą drogę. Sprawiało mi to zawsze niewymowny ból. Niedawno, gdy ujrzałem ten portret przeszłość ożyła i stanęła przed moimi oczami. Wstrząsnęło to mną do tego stopnia, że omal nie postradałem zmysłów... Gdzie teraz jest ta kobieta? Co się

Cud techniki
nowoczesnej



Automat-
Pistolet „Grom”
kal. 6 m/m —

jest uznany przez zaawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski. pieknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojęści wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Setka naboju system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresulcie: Przedst. Fabryki Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczł. 700 L. L.

z ma stało? Muszę jeszcze teraz naprawić zło, które jej wyrządziłem. Dałby Bóg aby nie było za późno.

Mylisz się ojcze — odparł ze śmiechem młody Castell. — To nie ty bynajmniej sprowadziłeś tę kobietę na złą drogę. Czy chcesz zapytać lorda Greville kim była ona poprzednio? Kochanka malarza. Kobieta, która złamała życie wielu mężczyznom. Nie poczujwaj się do żadnej odpowiedzialności.

Tegoż wieczora starý lord wraz ze swym synem jedli kolację w towarzystwie lorda Greville w jednej z najwytworniejszych restauracji londyńskich.

Po kilku kieliszkach szampana, lord Greville opowiedział staremu panu historie portretu.

— Co się stanie, gdy zauważa kradzież?

— Nic — odparł Raffles, poprawiając monokl. —

A oto pikantna historyjka, którą postanowiłem panom opowiedzieć. Podarowałem pięknej Alicji cenny sznur pereł. Wiedziałem, że panie są w biedzie i że znajdę prawdopodobnie mój naszyjnik z powro-

tem u jubilera u którego go kupilem. Stało się, jak przewidywałem. Przed wyjazdem do Indymu przesłałem te perełki po raz wtóry Alicji. Musiała je już otrzymać. Do pereł dołączyłem list następującej treści:

„Droga moja przyjaciółko!

Nie chciałbym być Pani dłużnikiem. Zabierając coś na pamiątkę, pragnę posłać Pani wzamian rzecz inną. Przesyłam Pani perełki, które przez zapomnienie zostawiła Pani u jubilera. Rzeczy, za które płaci się dwukrotnie stają się jeszcze bardziej cenne. Sądzę, że wartość ich odpowiada wartości obrazu namalowanego przez Pani narzeczonego. Niech mu Pani powie aby się tym nie przejmował; obraz należy do mnie i uiściłem za niego właściwą cenę. Liczę na Pani pomoc w tym względzie. Nie zechce Pani przecież dopuścić do przykrego incydentu pomiędzy mną a tak miłym człowiekiem, jakim jest Pan Ricauld, któremu życzę wiele szczęścia.

KONIEC.

PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się

i oddziaływa zbawienne na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest za późno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listę wne zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Połykanie ognia.

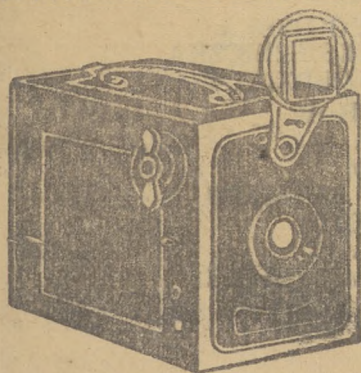


Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz.

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców najmowsze sposoby wróżenia.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten odznaczający się wysoką precyzją wykonania robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze. Rozmiar 6x9. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektownie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk

Warszawa I. Pl. Napol. skrzy. poczt. 700 L. L.

Następny Nr. 79 „Lorda Listera”,

który ukaże się w czwartek, dn. 11-go maja

b. r. zawierać będzie przygodę pod tytułem

KSIAŻĘCY JACHT

Cena 10 groszy

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.

**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU | 37. NIEBEZPIECZNA UWODZICIELKA |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY | 38. OSZUST W OPALACH. |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA | 39. KRADZIEŻ W MUZEUM. |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ | 40. ZGUBIONY SZAL. |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE | 41. CZARNA RĘKA. |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA | 42. ODZYSKANE DZIEDZICTWO. |
| 7. WŁAMANIE NA DNIE MORZA | 43. RYCERZE CNOTY. |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 44. FAŁSZYWY BANKIER. |
| 9. FATALNA POMYŁKA | 45. ZEMSTA WŁAMYWACZA |
| 10. W RUINACH MESSYNY | 46. KONTRABANDA BRONI |
| 11. UWIEZIONA | 47. OBRONCA POKRZYWDZONYCH |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA | 48. PRZYGODA W MAROKKO |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY | 49. KRADZIEŻ W HOTELU |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA | 50. UPIORNE OKO. |
| 15. KSIĘŻNICZKA DOLARÓW. | 51. TAJEMNICZA WYPRAWA. |
| 16. INDYJSKI DYWAN. | 52. DETEKTYW I WŁAMYWACZ. |
| 17. TAJEMNICZA BOMBA | 53. NIEZWYKŁY KONCERT. |
| 18. ELIKSIR MŁODOŚCI. | 54. ŻŁOTY KLUCZ. |
| 19. SENSACYJNY ZAKŁAD | 55. KOSZTOWNY POJEDYNEK. |
| 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY. | 56. BRACIA SZATANA |
| 21. SKRADZIONY TYGRYS | 57. SPRZEDANA ŻONA. |
| 22. W SZPONACH HAZARDU | 58. CUDOWNY AUTOMAT. |
| 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRĘTU | 59. PAPIEROŚNICA NERONA. |
| 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE | 60. CHIŃSKA WAZA. |
| 25. TAJEMNICA ZIEŁONEJ KASY | 61. SEKRET PIĘKNOŚCI |
| 26. SKARB WIELKIEGO SZIWY | 62. W SZPONACH SPEKULANTÓW |
| 27. PRZEMIETY TALIZMAN. | 63. TAJNY AGENT |
| 28. INDYJSKI PIERŚCIEN | 64. AFERA SZPIEGOWSKA. |
| 29. KSIĄŻĘ SZULERÓW | 65. UWIEZIONA KSIĘŻNICZKA |
| 30. DIAMENTOWY NASZYJNIK | 66. WALKA O DZIEDZICTWO |
| 31. W PODZIEMIACH PARYŻA | 67. TANIEC DUCHÓW |
| 32. KLUB JEDWABNEJ WSTĘGI. | 68. SYN SŁONCA |
| 33. KLUB MILIONERÓW. | 69. PONURY DOM |
| 34. PODWODNY SKARBIEC | 70. DRAMAT ZA KULISAMI |
| 35. KRZYWDZICIEL SIEROT. | 71. TRZY ZAKŁADY |
| 36. ZATRUTA KOPERTA | 72. ZĄB ZA ZĄB... |
| | 73. ZEMSTA WŁAMYWACZA |
| | 74. SKANDAL W PAŁACU |
| | 75. HERBACIANE RÓŻE |
| | 76. MOLOCH |
| | 77. SYRENA |

CZYTAJCIE

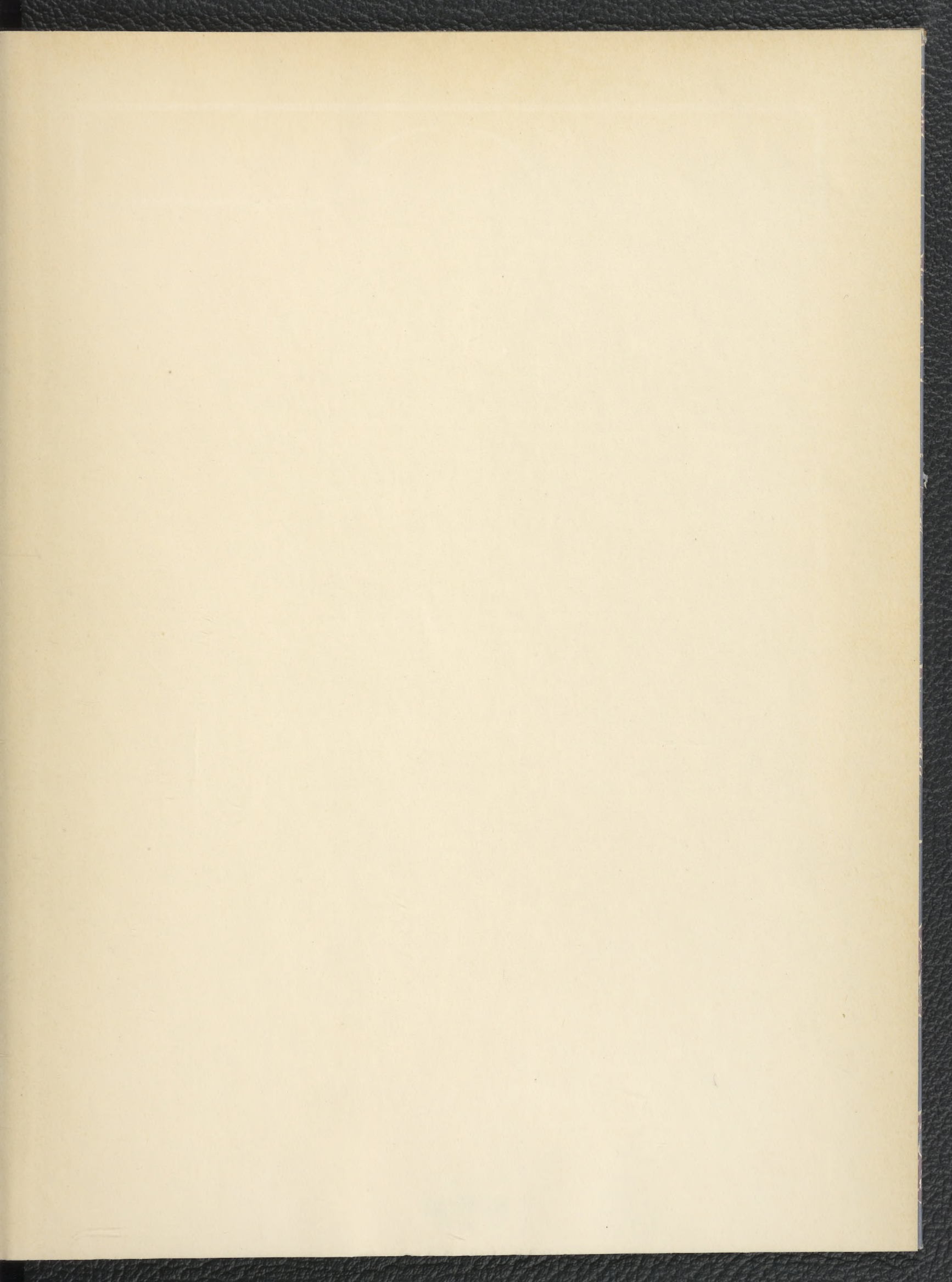
EMOCJONUJĄCE I SENSACYJNE

CZYTAJCIE

PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001028501440





623395

nr 78

